

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

NAJBARDZIEJ KONTROWERSYJNY BUDYNEK WE WROCŁAWIU

IMPREZY I NIE TYLKO

JUWENALIA 2017

PORA NA ROZMOWĘ KWALIFIKACYJNĄ!

ZAPOWIADA SIĘ DOBRA PRACA III

DNI AKTYWNOŚCI STUDENCKIEJ 2017

PAULINA NAPIERAŁA



OD REDAKCJI...

Drodzy Czytelnicy!

Gdy człowiek płynie przez życie, wiele złośliwych prądów i zgubnych wiatrów usiłuje wyrzucić z tak wielkim mozołem budowaną i sztukowaną łódź. Nie będzie to jednak tekst o morderczych sztormach, tylko o drobnych, acz ciekawych falach odbijających się od burt komfortu i urobionego sobie świata.

Weźmy na przykład pociąg znanej i jedynej spółki oferującej ekspresy na trasie Wrocław-Katowice. Człowiek myśli sobie, że robi drugą, trzecią rzecz w podróży – wchodząc jednak do wagonu, nie wie jeszcze, że zrzędzeniem losu i systemu rezerwacji biletów trafił na rozmowny przedział. Nie musi być przy tym pełen ludzi – wystarczy jeden elegancko ubrany mężczyzna w kwiecie wieku, prezentujący libertariańskie poglądy, lub jedna zbliżająca się do emerytury dama stojąca na stanowisku lewicowym. Skoro można uczestniczyć w niezwykle ciekawej dyskusji, dryfującej od kine-matografii światowej poprzez aktualne polityczne afery, do cudownych lekarstw na rozmaite problemy naszego kraju, wszelkie plany odkładane są na nienastępujące później. Pojawia się jednak tak charakterystyczna myśl, aby uciec w słuchawki i przejść mimo.

Lub inna sytuacja. Człowiek spokojnie zmierza w wysmienitym towarzystwie oddać się konsumpcji towarów akcy-zowanych, zostaje jednak zaczepiony przez miłą i bardzo wylewną rodaczkę, która



po przeżyciu wielu lat na obczyźnie ma problem z prozaicznym kupnem biletu. Oczywiście pomoc nie jest problemem – gdy jednak zaczyna, niejako w podzięcie, opowiada historię swojego życia i serdecznie zachęca do odwiedzin, gdy tylko udamy się w jej (już rodzinne) tropikalne kraje, pojawia się chęć jak najszybszej ucieczki do swoich własnych spraw.

Te i inne drobnostki atakują pokład ustabilizowanego świata, znanych poglądów i zamkniętego kręgu osób, którymi się otaczamy. Czy jednak obrona jest odpowiednią reakcją na taki abordaż? Czasem tak; jednak przytoczone historie pozostaną już częścią opowieści pisanej życiem tego, kogo to spotkało.

Korzystając jednak z wiosennej, kwietniowej flauty na oceanie Uczelni, w spokoju można oddać się lekturze najnowszego numeru „Żaka”.

Aleksander Spyra

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
Akademik T-3, sala 6
zak_pwr@pwr.edu.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów
i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

Wydanie elektroniczne i więcej informacji znajdziesz na:



WWW.ZAK.PWR.EDU.PL



FACEBOOK.COM/ZAK.PWR

REDAKTOR NACZELNY
Aleksander Spyra (aleksander.spyra@zak.pwr.edu.pl)

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Magdalena Legendziewicz (magdalena.legendziewicz@zak.pwr.edu.pl)
Aleksandra Mizgala (aleksandra.mizgala@zak.pwr.edu.pl)

REDAKTOR WYDANIA
Magdalena Legendziewicz

FOTO
Paulina Napierała

OKŁADKA
Paulina Napierała

SKŁAD I ŁAMANIE
Ksenia Kuchta, Aleksandra Mizgala, Angelika Radzińska

REDAKCJA
Ksenia Kuchta, Magdalena Legendziewicz, Aleksandra Mizgala, Paulina Napierała, Krzysztof Papierniak, Mateusz Pyzik, Angelika Radzińska, Michał Sierszulski, Justyna Sołtys, Aleksandra Sojka, Aleksander Spyra, Joanna Maria Więckowska

SPIIS TREŚCI

KWIECIEŃ 2017

NA POCZĄTEK

4 Nudy na pudy! – Frazeolo VIII

UCZELNIA

5 Pasja, którą jest śpiew – Akademicki Chór
Politechniki Wrocławskiej

7 Czas na twój własny plan, czyli Student
Zestaw Powiększony

7 Sprostowanie

8 Imprezy i nie tylko – Juwenalia 2017

STUDENT I ŚWIAT

9 Nie choruję, bo nie mam czasu

11 Witamy w Jeleniej... Dziurze?

12 Zapowiada się dobra praca III

14 Najbardziej kontrowersyjny budynek we
Wrocławiu

15 Nie chcę być nieśmiertelna

PO GODZINACH

16 Odświeżacz do szafy, czyli wiosenne
porządki

17 Holograficzny wszechświat

KULTURA

18 Święta przed telewizorem?

19 Atlas zbuntowany

20 Nieśmiertelny musical *Metro*

ROZRYWKA

21 Opowieści z KuliNarnii / Sudoku

22 Krzyżówka / Zagadki logiczne

GRAFIKA
Aleksandra Pędziwiatr

KOREKTA
Eliza Bandzwolek, Filip Czaja, Agata Gruca, Paweł Hajduczenia, Aleksandra Palecka, Anna Raczyska, Dagmara Rybak, Justyna Sołtys, Kinga Smuś, Kamila Zielińska

WSPÓŁPRACA
Kinga Korcz (DKF Politechnika), Ewelina Kozłowska (BEST Wrocław)

NUDY NA PUDY!

FRAZEOLO VIII

Wiele osób twierdzi, że z nudów można umrzeć, jednak z medycznego punktu widzenia nie jest to możliwe. Oczywiście to tylko frazeologizm, a z nudów można, co najwyżej... usnąć i o tym będzie dzisiejsze Frazeolo – o potwornych nudach, które mogą usnąć.

Dlaczego flaki z olejem nie są zbyt interesujące? Jak śpi suseł? I co przyczyniło się do tego, że życie mopsa jest tak nudne... W ósmej części Frazeolo wyjaśnię, skąd wzięły się te wszystkie powiedzenia. Przeczytajcie ten artykuł do snu, bowiem chcę was najpierw „zanudzić” ciekawą etymologią, a później życzyć już tylko cudownych snów.

NUDNE ŻYCIE MOPSA

Prędzej czy później każdego w życiu dopada nuda – wówczas człowiek nie wie, co ze sobą zrobić i mówi, że nudzi się jak mops. Dlaczego akurat mops?

Aby wyjaśnić, czym ta rasa psów zasłużyła sobie na takie powiedzonko, należy cofnąć się nieco w czasie, tak do XVI wieku, kiedy do Europy sprowadzano te sympatyczne pieski prosto z Chin. Czworonogi o pomarszczonych mordkach stały się ulubieńcami arystokracji; każdy chciał je mieć! Mopsy nie były Pokemonami, nie miały supermocy, nie nadawały się nawet do polowań, tak jak inne psy, ani nie należały do typu spacerowicza. Psiaki te były maskotkami salonowymi, zatem wylegując się na czerwonej alabastrowej poduszce, jadły i obserwowały leniwym wzrokiem to, co się wokół nich działo. To właśnie znudzony wyraz ich pyszczka pozwolił przypuszczać, że mopsy się nudzą; zresztą nie ma się im co dziwić – leniuchowanie na dłuższą metę może być bardzo nużące! A jakie są współczesne mopsy? Wcale nie wylegują się godzinami na salonach, wręcz przeciwnie – to całkiem aktywne zwierzątka, które potrafią doskonale bawić się we własnym towarzystwie.

FLAKI Z OLEJEM? NUDY NA PUDY!

Zastanawialiście się może kiedyś, dlaczego flaki z olejem są nudne? Co prawda nie przepadam za flakami, jeśli chodzi o zupę, więc jak najbardziej kojarzą mi się negatywnie, no ale żeby zaraz nazywać je nudnymi? Flaki mogą być co najwyżej niesmaczne, choć to kwestia gustu.

Powiedzenie *nudny jak flaki z olejem*

pochodzi z czasów, kiedy ze względu na wysoką cenę, mięso na wsi było prawdziwym rarytasem, przez co ubodzy ludzie nie mogli sobie na nie pozwolić. Najczęstszą potrawą królującą na chłopskich stołach były wówczas wspomniane flaki z olejem. Jedzenie tego samego dzień w dzień rzeczywiście można uznać za kulinarną nudę, lecz nie w tym rzecz. Słowo nudny występuje tu w znaczeniu ‘wywołujący nudność’. Flaki w oleju powodowały mdłości dlatego, że serwowane były bez żadnych przypraw. Teraz wyobraźcie sobie jeść takie danie codziennie...

Nudzić się można trochę, trochę bardzo, przeokropnie, śmiertelnie i na tysiące różnych innych sposobów – nuda nudzie nierówna. Najwyższy poziom zaawansowania w nudzeniu się wyraża chyba powiedzenie *nudy na pudy!* Trzeba być naprawdę mocno znużonym, żeby wypowiedzieć to tajemnicze, staropolskie powiedzonko. Czym są wspomniane pudy?

Tym razem nie jest to pojęcie z kategorii kulinarnej; pudy to liczba mnożona od słowa pud, które stanowiło jednostkę masy aż do 1918 roku. Pudami posługiwano się w Carskiej Rosji i Królestwie Polskim, a jeden pud to równoważność 40 funtów (16,38 kg), zatem jest to coś całkiem masywnego. Mimo zniesienia tej jednostki, była ona wciąż używana na polskich wsiach aż do wybuchu II wojny światowej. Dlatego jeśli ma się czegoś na pudy, to ‘posiada się tego bardzo wiele’; zresztą takie powiedzenie było też bardzo często używane jako przenośnia.

Pozostaje tylko pytanie, dlaczego nie mówi się na przykład *nudy na kopy*, albo *nudy na mendle*? Przecież te jednostki także wyrażają całkiem sporą liczbę czegoś. Odpowiedź jest prosta – ze względu na rym. W wierszu *Śledź i Dorsz* Jan Brzechwa posłużył się tymi słowami: „Tu są takie nudy, że jeść można sól na pudy”.

USNĘ Z NUDÓW!

Nie da się umrzeć z nudów, choć

czasem wydaje nam się, że jednak jest to możliwe. Na nudnym wykładzie albo w domu nad nużącymi notatkami, w pociągu, w autobusie, w tramwaju lub wysłuchując po raz dziesiąty tej samej historii z ust znajomego... Co robić?

Umrzeć na szczęście się nie da, ale usnąć jak najbardziej, zwłaszcza gdy w nocy się imprezowało lub robiło sprawozdanie czy inny projekt. Z nudów można oddać się w objęcia Morfeusza, nawet na madejowym łożu, by już po chwili spać jak suseł, nie zważając na niekomfortowe pośłanie. Zanim jednak pozwolicie, by Morfeusz objął was swoim mitycznym ramieniem, przeczytajcie, kim był ten gość – tak dla własnego bezpieczeństwa!

Morfeusz w mitologii greckiej był jednym z trzech synów boga snu, Hypnosa, i jako jego potomek był odpowiedzialny za marzenia senne – potrafił przybierać dowolną postać i ukazywać się we śnie jako ukochana osoba.

Jeśli czytacie ten artykuł w środku transportu lub na sali wykładowej, to niebawem wasze siedzisko może zamienić się w madejowe łóżko. Jeśli nie wiecie, co ów frazeologizm znaczy, zaśniecie... Wygodnie? Nie sądzę. Madejowe łóżko to nic innego jak po prostu ‘niewygodne pośłanie’. Kim był Madej i dlaczego kupił sobie niekomfortowe łóżko?

Otóż postać ta pochodzi z legendy świętokrzyskiej oraz małopolskiej. W obydwu Madej występuje jako zbój, ale tylko pierwsza wersja opowieści wyjaśnia etymologię powiedzenia. Według podań świętokrzyskich, rozbójnik mieszkał w jaskini wraz z matką; zabił swojego ojca i każdego, kto śmiał wejść do jego grotty. Pewnego razu znalazł się tam przez przypadek młody chłopak – Bolko, który szedł na spotkanie z diabłem, aby zmusić go do oddania cyrografu. Madej, dowiedziawszy się, dokąd zmierza młodzieniec, postanowił darować mu życie pod warunkiem, że ten zapyta czarta, jaką karę gotuje mu piekło za

jego grzeszne życie. Jakiś czas później Bolko wrócił z informacją, że na zbója czeka już w piekle łoże najeżone sztykami, drutami, ostrzami i hakami, zaopatrzone w klamry do skrępowania głowy, rąk i nóg. Od dołu miały buchać płomienie, z góry natomiast spływać stopiona siarka. Złoczyńca bardzo się przestraszył na wieść o tym, co go czeka po śmierci, więc postanowił jakoś temu zapobiec i za życia odpokutować wszystkie swoje grzechy.

Bolko wbił maczugę w ziemię i zaczął Madejowi każdego dnia wędrować na kolanach do potoku po wodę, którą następnie miał podlewać narzędzie zbrodni. Gdy zbój spokorniał i zmienił złe uczynki na dobre, z maczugi wyrosło drzewo. Kiedy roślina wydała pierwsze owoce, Bolko ponownie odwiedził Madeja, by udzielić mu rozgrzeszenia. Za każdym razem, gdy męczyzna wyznawał swoje grzechy, jabłka zamieniały się w gołębie i odlatywały, a po wypowiedzeniu ostatniego przewinienia, jakim było zabicie własnego ojca, Madej rozpadł się na kawałki i zamienił w popiół.

Dwadzieścia lat później Bolko został biskupem. Właśnie stąd wzięło się określenie *madejowe łoże*, choć niewygodna kanapa i tak nie może równać się ze stalowym pościelaniem, jakie miało czekać na Madeja po śmierci.



FOT. MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ

ŚPIJ JAK SUSEŁ

Mam nadzieję, że dotrwalicie do tego akapitu i nie śpicie jeszcze jak susły. Sen człowieka często porównywany jest do snu zwierzęcia: na przykład, gdy ktoś 'śpi czujnie, niespokojnie', to mówi się, że *śpi jak zając pod miedzą*. Zające są niezwykle płochliwe – strach nie pozwala im zapaść w twardy sen.

Przeciwnieństwem zajęcy są susły, od których wzięło się powiedzonko *spać jak suseł*, czyli 'spać mocno', gdyż te stworzenia, tak jak niedźwiedzie, okresowo zapadają w sen. Postać

takiego drzemiącego zwierzęcia ukazuje się w *Alicji w Krainie Czarów*: „Przed domem stał pod drzewem stół nakryty do podwieczorku, a Zając Marcowy i Kapelusznik popijali przy nim herbatkę. Pomiędzy nimi siedział Suseł, pograżony we śnie, oni zaś traktowali go jak poduszkę, opierając się na nim łokciami i rozmawiając ponad jego głową”. Na zbliżającą się noc życzę wam kolorowych snów i mam nadzieję, że jednak nie udało mi się was zanudzić. ■

Magdalena Legendziewicz

PASJA, KTÓRĄ JEST ŚPIEW AKADEMICKI CHÓR POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Czy zastanawialiście się kiedyś, jakie mogą być zalety śpiewania w chórze? Czy to w ogóle ciekawe i zajmujące? Członkowie Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej mają na ten temat wyrobione zdanie.

Jak głosi dawne przysłowie, muzyka łączy obyczaje. Śpiew nie tylko może być odskocznią od codziennego życia, ale także mieć dobroczynne skutki dla zdrowia. Mariusz Szóstak, prezes Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej, twierdzi nawet, że może być swego rodzaju darmową terapią psychologiczną oraz że nie jest to jedyna zaleta. – Co więcej, mamy grupę mailingową, a na naszych kolegów i koleżanki zawsze można liczyć. Jeździmy także po kraju i zagranicą w ramach wyjazdów konkursowych i koncertowych – wylicza Mariusz.

CZTERDZIESTO PAROLET NIA HISTORIA Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej (AChPWr) już od ponad 46 lat jest związany z naszą uczelnią. Został założony w 1970 roku przez Mariana Zalegę i początkowo

skład tworzył niewielki zespół śpiewaczy na Wydziale Górniczym. Wraz z upływem czasu jego szeregi zasilili studenci z innych wydziałów, a nawet z różnych wrocławskich szkół wyższych. Obecnie jest zaliczany do czołówek polskich chórów akademickich, stanowiąc jedną z kulturalnych wizytówek Wrocławia. Dość powiedzieć, że AChPWr jako jedyny chór amatorski wystąpi na przełomie czerwca i lipca u boku śpiewaków Opery Wrocławskiej w Hali Stulecia w spektaklu *Faust* Charlesa Grounda.

Warto wspomnieć, że prócz występów na żywo grupa ma w swoim dorobku nagrania płytowe: *Dzieciątka się narodziło* (2008), *A cappella* (1995, 2008) oraz *Pater noster* (2014). Trudno także wymienić wszystkie nagrody za zasługi w propagowaniu kultury. Co więcej, od 1974 roku AChPWr

organizuje Festiwal Barbórkowy Chórów Akademickich

WSZYSCY CHÓRZYŚCITO JEDNA RODZINA Członkami AChPWr są nie tylko studenci, lecz również doktoranci, absolwenci oraz pracownicy wrocławskich uczelni. Nie wszyscy członkowie są absolwentami szkół muzycznych i posiadają wykształcenie muzyczne; w większości są to amatorzy, miłośnicy muzyki. W zależności od realizowanego przedsięwzięcia oraz semestru zespół tworzy od 60 do 80 osób. Mimo różnych zainteresowań, wykształcenia czy wieku udało się doprowadzić do tego, aby członkowie chóru stali się grupą przyjaciół, a nawet, można rzec, jedną wielką rodziną.

– Już niemal tradycją jest, że nasza delegacja bierze udział w ważnych wydarzeniach



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

w życiu członków chóru, od tych radosnych, jak śluby czy chrzty, do tak trudnych jak pogrzeby osób bliskich – tłumaczy Mariusz.

Wysoki poziom artystyczny, niezwykle ciepła atmosfera w zespole, a także atrakcyjny repertuar sprawiają, że wielu członków chóru nawet po ukończeniu studiów chętnie pozostaje w zespole na długie lata. W chorze można poznać ciekawych ludzi, nawiązać przyjaźnie, a czasem i odnaleźć miłość. Istnieje grupa mailingowa, do której należą wszyscy członkowie, zarówno ci obecni, jak i ci dawni. Umożliwia wsparcie na różnych płaszczyznach, nie tylko zawodowych, ale i prywatnych, a także ułatwia dzielenie się doświadczeniem.

PASJA, KTÓRĄ JEST ŚPIEW

Wszystkich członków zespołu łączy wspólne muzykowanie i umiłowanie dla chóralnego śpiewu, poświęcanie swojego czasu, by stworzyć dzieło, które jest źródłem satysfakcji dla słuchaczy, a co za tym idzie – dla wykonawców. Życie w zespole to nie tylko ciężka praca, ale także miło spędzony czas wolny oraz wspólne wyjazdy. Zespół

doskonali śpiew w czterogłosie, systematycznie poszerza swój repertuar, bierze udział w atrakcyjnych koncertach i festiwalach krajowych oraz międzynarodowych. Wydawać by się mogło, że wyjść i zaśpiewać to żaden problem; okazuje się jednak, że jeden występ wymaga wielu godzin prób i wytrwałej pracy, tak aby podczas koncertów wszystko wyszło jak najlepiej.

REPERTUAR

Nie ma co ukrywać, muzyka chóralna kojarzy się głównie z kościołami i operami w obcych językach bez podpisów; ewentualnie z inauguracją roku akademickiego i tradycyjnym *Gaudeamus igitur*. AChPW również ma w swoim repertuarze muzykę sakralną, dawną lub klasyczną, sięga jednak również po jazz czy nawet formy popularne. Prócz różnorodności stylów zauważyć można także różnorodność w skali działania – od kameralnych występów *a capella* do wielkich form wokalno-instrumentalnych.

AChPW współpracuje z wieloma dyrygentami, instytucjami kulturalnymi

i festiwalami, wykonując m. in. *Requiem* i *Mszę Koronacyjną* Wolfganga Amadeusza Mozarta, *Stworzenie świata* Josepha Haydana, *Carmina Burana* Carla Orffa, *Requiem* Johna Ruttera, *Stabat Mater* Gioacchiniego Rossiniego czy *Sen Geron-tiusa* Edwarda Elgara.

ZOSTAŃ CHÓRZYSTĄ

Jeśli ktoś myśli o stawianiu pierwszych kroków w śpiewie chóralnym, to przesłuchania do chóru odbywają się zwykle na początku każdego semestru. Można także dołączyć ot tak – wstępne przesłuchanie prowadzi asystentka dyrygenta, następnie do odpowiedniego głosu przydziela Dyrygent Chóru. Przez trzy miesiące biernego członkostwa szlifuje się warsztat, aby w końcu zostać aktywnym członkiem AChPW. ■

Angelika Radzińska

Więcej informacji dostępnych jest na stronie www.chor.pwr.edu.pl lub na Facebooku <https://www.facebook.com/achpwr>

Plan na przyszłość:

- 9 kwietnia (niedziela) – 19:00 – Koncert Wielkopostny w Kościele pw. Aniołów Stróżów w Wałbrzychu,
- 23 kwietnia (niedziela) – Koncert w Kościele Miłosierdzia Bożego w Kudowie Zdroju (*Koronka do Miłosierdzia Bożego, Litania do Polskich Świętych* Włodzimierza Szomańskiego),
- 27 maja (sobota) – 16:00 – próba generalna, 18:00 – Koncert Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej z Orkiestrą Uniwersytetu Muzycznego w Dreźnie, Aula Politechniki Wrocławskiej (A1),
- 23-26, 30 czerwca oraz 1-2 lipca – Opera *Fausta* Charlesa Gounoda, Hala Stulecia, Wrocław
- 6-9 lipca – koncerty w Dreźnie wraz z Orkiestrą Uniwersytetu Muzycznego w Dreźnie.

Najważniejsze nagrody:

- II miejsce za wykonanie *Sardany*, Złoty Dyplom za wykonanie pieśni katalońskich, Złoty Dyplom za wykonanie pieśni religijnych, nieoficjalna Nagroda Publiczności na I Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie Chóralnym w Lloret de Mar, Hiszpania (2011),
- Grand Prix oraz Nagroda Specjalna za wykonanie pieśni *A kiedy będziesz moją żoną* do słów Kazimierza Przerwy-Tetmajera na IX Konkursie Kompozytorskim Pieśni Chóralnej Profesora Lucjana Laprusa w Kaliszu (2014),
- Złoty Medal oraz Nagroda Specjalna macedońskiego kompozytora Zapro Zaprova za wykonanie utworu jego kompozycji *Bogorodice raduj się* na Orhid Choir Festiwal, Macedonia (2014),
- I miejsce w kategorii Muzyka Cerkiewna oraz II miejsce ex aequo w kategorii Chóry Mieszane Duże na V Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym Vrtislavia Sacra (2015).

CZAS NA TWÓJ WŁASNY PLAN CZYLI STUDENT ZESTAW POWIĘKSZONY

Dziecko w łonie matki ma zapewnione wszystko, czego mu potrzeba. Przychodzi jednak czas, kiedy opuszcza swoją strefę komfortu. Dlaczego? Aby żyć. Taki proces przechodzenia ze znanego w nieznanie nie dotyczy nas tylko na tym wczesnym etapie życia, ale powtarzać się będzie jeszcze wielokrotnie – o ile jesteśmy gotowi na zmiany w naszym życiu.

Ukończenie prestiżowego kierunku studiów jest bez wątpienia atutem na rynku pracy i wielkim sukcesem osobistym. Jednak nie wszystkim się to udaje... Nie oszukujmy się, ale nie na każdego kto ukończył studia praca czeka z otwartymi ramionami. Czasem zawód wybrali nam rodzice albo daliśmy się zwieść atrakcyjnie brzmiącej nazwie kierunku i w rezultacie studiuje- my coś, o czym nie mamy najmniejszego pojęcia. Kolejny czynnik złego wyboru to stereotypy – niektóre kierunki studiów są oblegane ze względu na wizję atrakcyjnych zarobków, inne z kolei odrzuca się z mar- szu, choć mogą być właśnie obszarem, w którym świetnie byśmy się sprawdzili. To, że ludzie nie odnoszą sukcesów, nie jest wynikiem ich nieudacznictwa, ale w głów- nej mierze wynika właśnie z braku wiedzy o samych sobie: o tym jakie mają zdolności, w jakich obszarach czują się dobrze, co tak naprawdę lubią robić, a co mimo tego, że może pozornie ich interesuje – kompletnie im nie wychodzi. Okazuje się wtedy, że wy- brany przez nas zawód nie daje satysfakcji, a wręcz wykonywanie go jest dla nas obcią- żeniem.

Wiedza techniczna, teorie, hipotezy, wzory... To wszystko możemy znaleźć w książkach, ale czy tyle samo czasu poświęcamy na rozwój osobisty? Współczesny system edukacji wciąż jeszcze działa według starych schematów standaryzacji – testy wyboru, odpowiednie progi zaliczeń, ści- śle podziały obszarów dziedzin nauki. Te wszystkie klasyfikacje były dobre przy rea- lizowaniu planów produkcyjnych poprzed- niej epoki. Dziś wymaga się od nas czego

innego – kreatywnego myślenia, a wielkie hale produkcyjne zastępuje rosnąca w za- skakującym tempie liczba startup-ów i e-bi- znesów. Edukacja, nie tylko w Polsce, jesz- cze przez wiele lat nie dogoni tak wielkich zmian. Co więc możesz zrobić w tej situa- cji? Postaw na swój rozwój w wielu obsza- rach. Jeżeli wybierzesz bardzo wąską ścież- kę kariery i zamkniesz się na wszelkie inne aktywności, to bardzo szybko dojdiesz do... frustracji. Żyjemy w czasach wielkiej zmienności na rynku pracy i ogromnego tempa rozwoju technologii. Co się stanie, je- żeli zapotrzebowanie na specjalistów twojej profesji się skończy? Czy będziesz w stanie wykonywać inną pracę? Właśnie w takim momencie może się okazać, że każda dodatkowa umiejętność jest na wagę złota.

Zachęcam cię do rozejrzenia się i sko- rzystania z wielu ofert rozwoju kierowa- nych do studentów przez uczelnię. Studia to bezdyskusyjnie czas dla ciebie, ale i od ciebie zależy, czy wykorzystasz go tylko na zabawę, czy staniesz się dojrzałym człowie- kiem o wielu zainteresowaniach i kompetencjach. Wiedza interdyscyplinarna jest z każdym dniem coraz bardziej na topie. Poszukiwanie nowych rozwiązań nie opiera się bowiem tylko na wysokich kwalifika- cjach, ale powstaje dzięki połączeniu różno- rodnych doświadczeń. Skorzystaj z oferty kół naukowych i organizacji studenckich, np. BEST Wrocław, darmowych szkoleń umiejętności miękkich, targów pracy. To, że wybrałeś studia na politechnice, nie ozna- cza, że nie możesz rozwijać się jako grafik, manager restauracji, pisarz czy instrumen- talista. Twój plan studiów nie musi być taki



idealny, jakim dostałeś go w pierwszym dniu roku akademickiego. Nanieś na niego swo- je poprawki, zaryzykuj wyjazd na wymianę studencką, wybierz się na akademicki kurs edukacyjny z BEST-em, wypełnij rubrykę do- datkowych osiągnięć. Uwierz mi, że będą to wpisy o wiele bardziej interesujące dla twojego przyszłego pracodawcy niż tabela wszystkich twoich ocen. Świat już od kilkunastu lat jest globalną wioską, nie oszukuj się więc, że nie- znajomość języków obcych nie zamyka ci drogi do dobrej pracy.

Może przeczytałeś ten artykuł i nadal wyda- je ci się, że nie masz czasu na wszystkie te do- datkowe aktywności. Boisz się, że stracisz wte- dy szanse na najlepsze oceny, cotygodniowe odwiedziny u rodziców lub nie będziesz mógł dłużej pospać. Pamiętaj, że tylko wyjście ze swojej strefy komfortu jest receptą na sukces. Wykonywanie zadań, które przychodzą nam łatwo, niestawianie sobie wymagań i celów do osiągnięcia, realizowanie cudzych ambicji to droga na skróty. To twoje życie, w którym powinienes spełniać swoje oczekiwania i swoje marzenia. Wręczony ci plan studiów to wersja classic, zrób z niego Zestaw Powiększony! ■

Ewelina Kozłowska

SPROSTOWANIE

ŻAKtando 2017 odbędzie się 9 maja, a nie, jak podano w marcowym numerze, 10 maja. Przepraszamy za wprowadzenie w błąd i mamy nadzieję, że nie obniży to te- gorocznej frekwencji.

Zapisy już ruszyły. Każdy, komu nie uda się zapisać przez formularz na naszej stro- nie, może przyjść w dniu wydarzenia do sali 2.17 w budynku C-13 – prawdopodobnie bę- dzie kilka wolnych miejsc. Przypominamy,

że osoby, które zapiszą się na ŻAKtando, zobowiązane są do posiadania na miejscu rejestracji dokumentów potwierdzających tożsamość (wystarczy legitymacja studen- cka) oraz długopisu (najlepiej z ciemnym/ czarnym wkładem). Rejestracja będzie możliwa od godziny 11, a pisanie dyktan- da rozpocznie się o 11.30 i potrwa około godziny. Po krótkiej przerwie odbędzie się wykład zaproszonego gościa. Ogłoszenie

wyników nastąpi o 17; nagrodzone zostaną trzy najlepsze osoby, z których jedna otrzy- ma tytuł mistrza ortografii.

Jeszcze raz serdecznie zachęcamy wszystkich do udziału. Pokażmy, że studen- ci uczelni technicznej dbają nie tylko o roz- wój technologiczny, ale również o język oj- czysty i jego poprawność. ■

Aleksandra Sójka

IMPREZY I NIE TYLKO JUWENALIA 2017

Największe, najbardziej wyczekiwane wydarzenie roku. Plakaty rozmaitych imprez na każdym rogu krzyczą podobne hasła. Jednak w przypadku Juwenaliów Politechniki Wrocławskiej to zdanie jest z całą pewnością uzasadnione.

W tym roku ten wyjątkowy majowy tydzień będzie okazją na przeniesienie się za ocean, do krainy z książek Karola Maya. Skąd pomysł, aby motywem przewodnim był właśnie Dzik Zachód?

– Długo zastanawialiśmy się, co będzie charakterystyczne, a zarazem uniwersalne i łatwe do zastosowania. Przypadkowo usłyszeliśmy muzykę z filmu *Dobry, zły i brzydki* i uznaliśmy, że to jest to – tłumaczy Karolina Wierzbicka, odpowiedzialna za promocję Juwenaliów. – Co więcej, w tym roku motyw przewodni będzie bardziej widoczny: wszystkie grafiki promocyjne są utrzymane w takim właśnie stylu, niektóre projekty studenckie dostosują się do tego tematu, a Wittigowo zmieni się w prawdziwe miasto kowboi – opowiada Karolina.

NAJWIĘKSZE ATRAKCJE

Najbardziej charakterystycznymi wydarzeniami Juwenaliów są atrakcje na Wittigowie. Już 9 maja okna akademików zostaną użyte jako piksele gigantycznego wyświetlacza – wtedy bowiem odbędzie się pokaz projektu P.I.W.O. (oraz Wielkie Grillowanie); natomiast na dwa kolejne wieczory zaplanowano największe koncerty. Wśród dziesięciu artystów występujących na dużej scenie zobaczyć będzie można między innymi zwycięzcę konkursu PoliRock (w chwili pisania tych słów jeszcze nieznanego) czy zwyciężczynię AEStrady – duet Kipikasa, który w swojej twórczości inspirowany jest muzyką tradycyjną. Co więcej, na scenie pojawi się znany przedstawiciel polskiego rapu Quebonafide, a także Gooral, łączący muzykę elektroniczną i folk. Juwenalia odwiedzi również grający reggae Habakuk czy zespół Romantycy Lekkich Obyczajów.

I oczywiście pochod – najbardziej widoczna oznaka studenckiej siły Wrocławia. Choćby przyszło tysiąc matematyków i choćby wzięło tysiąc suwmiarek i tak nie zliczą, ile osób barwnym korowodem przejdzie 11 maja ulicami miasta. To zawsze okazja, aby spędzić czas w niesamowitej atmosferze, przebrać się w wymyślne stroje i ze śpiewem na ustach cieszyć się ze studenckiego święta.

NIE TYLKO POCHÓD

Jednak Juwenalia to nie tylko kielbaski, napoje wysokokowe i wielka impreza. To również cała gama wydarzeń towarzyszących, przygotowywanych przez organizacje studenckie działające na Politechnice.

Weźmy na przykład wtorek, 9 maja. Tego dnia odbędą się drugie Technikalia – członkowie kół naukowych przeprowadzą warsztaty przybliżające ich działalność. Niejako w tym samym czasie przeprowadzimy nasze Żaktando, czyli dyktando naukowo-techniczne. Po tych wszystkich wymagających wydarzeniach będzie można uczestniczyć w NZS-owym Konkursie Konstrukcji Puszkowej, który, jak sama nazwa wskazuje, polega na budowaniu z pustych aluminiowych puszek.

Albo spójrzmy na weekend. Rozpocznie się on piątkową Akademią Filmową, organizowaną przez Dyskusyjny Klub Filmowy DKF Politechnika, z kolei Studium Wychowania Fizycznego i Sportu zaprosi wtedy na Maraton Tańca. Sobota to już (dla tych, którzy nie będą odsypiać i z trudem popijać kefiru albo wody z ogórków) Rajd o Puchar Rektora lub – dla osób niezmotoryzowanych – trwający do niedzieli turniej e-sportu, inicjatywa odbywająca się po raz pierwszy.

Lista atrakcji jest długa i nie sposób jej całej przytoczyć. Należy jedynie zaznaczyć, że wśród nich nie zabraknie tak tradycyjnych punktów, jak np. Śniadanie

z Rektorem. Warto przypomnieć, że w zeszłym roku trudno było wejść do SKS-u, aby móc zjeść kanapkę i wypić kawę w towarzystwie Jego Magnificencji.

WARTO?

Ta gigantyczna impreza to nie tylko zabawa i projekty, w których uczestniczy ponad 30 tys. studentów. To niesamowita atmosfera, o której opowiadać można przez lata. Jednak czy jest sens przychodzić ponownie? Nie wystarczy pojawić się tylko raz?

Przytoczone wyżej wzmianki o atrakcjach pokazują, że każdy znajdzie coś dla siebie; jeśli nie jedno wydarzenie, to inne.

– Tegoroczne Juwenalia będą jeszcze bardziej studenckie. Na głównej scenie pojawią się aż dwa zespoły studenckie: jeden wybrany podczas PoliRocka, drugi podczas AEStrady. Niedługo ruszy również konkurs na konferansjera. Szykujemy też dodatkowe atrakcje nawiązujące do historii Juwenaliów, ale szczegóły zdradzimy nieco później – opowiada Karolina.

Czy to wystarczające argumenty, aby zjawić się między 8 a 14 maja na kampusie i na Wittigowie? Zdecydowanie tak, i to lepsze niż popularne przyspiewki zmuszające do zabawy pod groźbą uszkodzenia ciała. ■

Aleksander Spyra



NIE CHORUJĘ, BO NIE MAM CZASU

Gdybym tylko miała wybór, wołałabym nie chorować w ogóle, bo szkoda mi czasu na bezczynne zaleganie w łóżku. Nie chcę też niedomagać, bo jestem na stacji, czyli wiele kilometrów od pediatry, do którego byłam zapisana od dziecka. W międzyczasie piętrzą się kolokwia, projekty, brakuje więc czasu na wizytę u lekarza, która zajęłaby cały weekend. Przecież nie umieram, nic mi się nie stanie, jeśli nie pójdę, a w ostateczności przejdę się do najbliższej apteki i kupię coś na grypę.

Nikogo nie zaskoczę stwierdzeniem, że po przeprowadzce w nowe miejsce (w tym przypadku do miasta, w którym zamierzamy studiować) trzeba dopilnować wielu rzeczy. Samo znalezienie mieszkania w dogodnej lokalizacji i przystępnej cenie to nie lada gratka, a do tego wszystkiego dochodzą jeszcze formalności związane z przyjęciem na studia oraz takie, zdawałoby się, detale, jak choćby wyrobienie karty miejskiej i zakodowanie na niej biletu semestralnego. Zaskakujące jest to, że w całym tym rozgardiaszu pamiętamy o podpisaniu umowy na Internet, ale już mało kto zainteresuje się brakiem lekarza, bo nasz nagle znalazł się dziesiątki lub setki kilometrów od nas i wizyta u lekarza pierwszego kontaktu z przejścia na drugi koniec osiedla zaczyna nagle urastać do rangi poważnego przedsięwzięcia. Większość świeżo upieczonych studentów wychodzi z założenia, że ich to nie dotyczy, a do przychodni zapiszą się, kiedy będzie taka konieczność. I może faktycznie znajdą się szczęśliwcy, których to ominie – tymczasem jednak prawdopodobieństwo, że w ciągu najbliższych pięciu lat będziemy musieli pójść do lekarza, jest dość wysokie. Zaryzykowałabym nawet stwierdzenie, że graniczy z pewnością.

Skoro już ustaliliśmy, że do lekarza warto się zapisać i nie ma co odkładać tego na ostatnią chwilę, bo wcześniej czy później i tak będziemy musieli zasięgnąć porady medycznej, to przydałoby się jeszcze zorientować, jak można to zrobić, bo do wyboru mamy więcej niż jedną opcję.

DNI WSTĘPNE I DEKLARACJE

Przed rozpoczęciem studiów każda z uczelni organizuje coś w rodzaju dni wstępnych. Mogą one mieć różne nazwy w zależności od naszej Alma Mater, ale idea pozostaje taka sama – kiedyś przecież trzeba podpisać umowę z uczelnią, odbyć szkolenie z zasad BHP i postawić pierwsze kroki w świecie szkolnictwa wyższego.

Pierwszorocznici często dostają przy tej okazji deklarację wyboru lekarza, pielęgniarki i położnej – jest to jedna

z opcji, na którą można się zdecydować na czas studiów. Po wypełnieniu takiej deklaracji staniemy się pacjentami Akamedika i będziemy mogli korzystać z podstawowej opieki zdrowotnej w taki sam sposób jak dotychczas. Nie wątpię, że nazwa Akamedik większości wrocławskiej braci studenckiej już nie raz obila się o uszy. Jest to firma świadcząca usługi w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej i specjalizująca się w organizacji opieki medycznej dla środowisk akademickich. W Polsce mają swoje siedziby w sześciu miastach, w tym również we Wrocławiu, gdzie mieszczą się aż dwie placówki – przy ulicach Parkowej oraz Krasińskiego. Lokalizacja w środku miasta, do tego telefoniczna rejestracja – można więc chorować z kulturą i godnością osobistą.

Nie przeczę, że Akamedik jest opcją wygodną i prawdopodobnie najłatwiejszą (bo wymagającą najmniej formalności ze strony studenta). Problem polega jednak na czym innym... Podczas moich dni wstępnych wspomniane wcześniej deklaracje zostały wciśnięte pomiędzy umowę z uczelnią i świstek papieru potwierdzający, że wiem jak posługiwać się elektroniczną legitymacją studencką – tak spreparowany stos dokumentów został bez większych wyjaśnień wręczony każdemu świeżakowi z poleceniem: „podpisać”. Nie sposób mieć pretensje do Akamedika i osób, które nam te deklaracje podsunęły – wszakże jako ludzie dorośli powinniśmy być świadomi mocy naszego podpisu i uważnie czytać wszystkie dokumenty. Tyle tylko, że czas był mocno ograniczony i trudno było czytać wszystko od deski do deski – ba, trudno było nawet połapać się, co trzeba koniecznie podpisać i oddać jeszcze tego dnia, a co jest tylko dobrowolne. Dochodziło do takich absurdów, że młodzi mężczyźni bezrefleksyjnie wypełniali deklaracje wyboru położnej i nie reagowali na mniej lub bardziej subtelne śmiechy obserwujących to kolegów.

Jaki jest tego efekt? W najlepszym wypadku: przeczytaliśmy wszystko

uważnie, jesteśmy świadomi tego, co podpisaliśmy i mamy zapewnioną opiekę medyczną na czas studiów. W najgorszym: niczego nieświadomi jedziemy do domu rodzinnego, idziemy do tej samej przychodni, w której spędziliśmy w dzieciństwie tyle godzin, stojąc w kolejkach pod gabinetami, a tam... Nie spodzianka. Już nie jesteśmy zapisani, przecież sami zmieniliśmy świadczeniodawcę. Spieszę wyjaśnić, jak i kiedy – właśnie podczas podpisania tamtej podetkniętej nam pod nos deklaracji na dniach wstępnych.

O CO WŁAŚCIWIE CHODZI Z TYMI DEKLARACJAMI?

Odkąd sytuacja zmusiła mnie do zgłębienia tego tematu i poszukania wiarygodnych źródeł informacji, zdążyłam usłyszeć najróżniejsze wersje odpowiedzi na, zdawałoby się, proste pytanie: o co właściwie chodzi z tymi deklaracjami? Spotkałam między innymi ludzi, którzy w ogóle nie wiedzieli o istnieniu takich dokumentów (nigdy nie stanęli przed koniecznością zmiany lekarza, zatem nie wiedzieli w ogóle, jak taka procedura może wyglądać), ale również takich, którzy owszem, wiedzieli, że wspomniane deklaracje się wypełnia, ale za to byli przekonani, że można być jednocześnie zapisanym do kilku przychodni i że zapisanie się do lekarza po przeprowadzce w ogóle nie skutkuje usunięciem nas z listy pacjentów u naszego poprzedniego lekarza. Już wyjaśniam, jak jest naprawdę!

Aby korzystać z podstawowej opieki zdrowotnej, należy w wybranej przez siebie przychodni dokonać wyboru lekarza i pielęgniarki. Dotyczy to wszystkich i nie sposób tego ominąć – nawet rejestracja do Akamedika, który stara się wyjść studentom naprzeciw i jak najbardziej ułatwić formalności, wymaga złożenia deklaracji wyboru lekarza. Warto również wspomnieć, że kobiety oraz dzieci, które nie ukończyły jeszcze drugiego miesiąca życia, niezależnie od płci, objęte są także opieką położnej.

Lekarza/pielęgniarkę/położną w normalnych warunkach, nieodpłatnie, można zmienić nie częściej niż trzy



razy w roku. Wyboru lub zmiany dokonuje się bezpośrednio w przychodni, poprzez ponowne wypełnienie deklaracji – dokumenty te wypełniamy zatem wtedy, gdy przepisujemy się do innej przychodni, ale również w przypadku, kiedy nie chcemy zmieniać przychodni, ale tylko konkretnego lekarza, który z jakichś powodów nam nie odpowiada. Kolejne zmiany w danym roku są już obciążone pewną opłatą. Są to reguły dość sztywne, ale warto zaznaczyć, że nawet tutaj istnieje pewna pula zdarzeń losowych – może się zdarzyć tak, że nasz lekarz odejdzie z pracy i będziemy zmuszeni zapisać się do kogoś innego. W takiej sytuacji, chociaż wypełniamy dokładnie tę samą deklarację, nie wlicza się ona do naszej rocznej puli szans zmiany lekarza.

Zazwyczaj jednak wypełnienie deklaracji jest niezbędne. Dla przykładu, jeśli student po zakończeniu roku akademickiego chce pojechać na wakacje do domu rodzinnego (miejsca zameldowania) może nieodpłatnie wrócić do swojego poprzedniego lekarza POZ (podstawowej opieki zdrowotnej), ale w takiej sytuacji musi złożyć nową deklarację wyboru lekarza, a zatem w danym roku pozostaną mu już tylko dwie zmiany lekarza bez dodatkowych opłat.

Podsumowując, student musi zastanowić się, czy lepiej jest być zadeklarowanym do lekarza w miejscowości, w której się kształci, czy też w miejscu zameldowania. Należy jednak pamiętać, że nie można być zapisanym do dwóch lekarzy jednocześnie, a ponowne złożenie deklaracji wyboru do

nowego lekarza (na przykład po przeprowadzce na studia) jest równoznaczne z rezygnacją z pozostawiania pod opieką obecnego lekarza.

CO W SYTUACJI NAGŁEGO POGORSZENIA STANU ZDROWIA?

Nie życzyłabym tego nawet najgorszemu wrogowi, ale każdy z nas może pewnego pięknego dnia obudzić się i z przerażeniem stwierdzić, że odczyt z termometru zaczyna niebezpiecznie oscylować w okolicach czterdziestu stopni Celsjusza, a deklaracja, choć wypełniona, kurzy się gdzieś na biurku i nabiera mocy urzędowej... Delikwent nie kwalifikuje się jeszcze do wizyty na ostrym dyżurze, ale o normalnym funkcjonowaniu również nie ma mowy. Podróż do domu rodzinnego nie wchodzi w grę, a w mieście nie jesteśmy zapisani do żadnej przychodni – co wtedy?

– Jeśli zdarzy się sytuacja, że student przyjedzie do rodzinnego domu w trakcie trwania roku akademickiego, a swojego lekarza POZ ma już w miejscu kształcenia [lub odwrotnie, student jest w miejscu kształcenia, a zadeklarowany jest w miejscu zameldowania – przyp. red.] może w nagłych przypadkach skorzystać z dowolnej placówki POZ, gdzie bez składania deklaracji wyboru lekarza otrzyma pomoc medyczną, pod warunkiem, że miejsce lekarza POZ, do którego student się zadeklarował, nie sąsiaduje z miejscem zamieszkania studenta. Oznacza to, że np. student uczący się we Wrocławiu może skorzystać z pomocy medycznej w sytuacjach nagłych, gdy mieszka

w innym województwie oraz gminie niesąsiadującej z Wrocławiem – odpowiada Joanna Mierzwińska, rzeczniczka prasowa dolnośląskiego oddziału NFZ.

Wynika z tego, że gdy potrzebujemy pilnie skonsultować się z lekarzem i nie bardzo mamy jak rozwiązać sytuację z deklaracją lub jej brakiem, możemy zabrać ze sobą dowód osobisty (aby poświadczyć, że jesteśmy ubezpieczeni) i udać się do najbliższej przychodni.

WOLNOŚĆ — ALE Z GŁOWĄ

Reforma ochrony zdrowia już za pasem, zatem może to być doskonały czas na uregulowanie naszej sytuacji z lekarzem. Jak już wspomniałam, opcji do wyboru jest wiele. Możemy skorzystać z rozpropagowanej na uczelni oferty Akamedika, zapisać się do którejś z wrocławskich przychodni nieco bliżej naszego miejsca zamieszkania (bo nie każdy przecież mieszka w pobliżu centrum) albo też nie zapisywać się w ogóle i sprawy mniej naglące załatwiać przy okazji wizyt w domu rodzinnym. Ostatnie z wymienionych powyżej rozwiązań ma swoje wady, ponieważ zaćmiony gorączką umysł nie sprzyja rozwiązywaniu takich problemów, ale może dla kogoś właśnie to będzie najwygodniejszym rozwiązaniem. Warto jednak przemyśleć sprawę wyboru lekarza i wypełniania ewentualnych deklaracji już teraz, ponieważ z pewnością lepiej zrobić to, gdy jesteśmy zdrowi, niż gdy będziemy pilnie potrzebowali pomocy lekarskiej. ■

Ksenia Kuchta

WITAMY W JELENIEJ... DZIURZE?

Wrocław, prężnie rozwijająca się metropolia, oferuje młodym ludziom możliwość kształcenia się na jednej z najlepszych uczelni w kraju, jak również miejsca pracy niemal w każdej branży. Atrakcyjności dodaje bogata oferta kulturalna i rozrywkowa, a także długa lista miejsc ze smacznym i procentowym menu z porywającą do tańca muzyką w tle. Co na to małe miasta? One, niestety, mają niewiele do zaoferowania. Za idealny przykład może służyć Jelenia Góra, która doczekała się nawet niechlubnego miana „Jeleniej Dziury”. Czy słusznie?

Gdyby wjechać do Jeleniej Góry od strony Wrocławia, wcale nie odnosi się wrażenia, że właśnie przybyło się do jakiegoś zapomnianego przez ludzi i Boga miejsca.

Po pierwsze, nie tak dawno położony asfalt przedstawia się wzorowo i nie ma ryzyka wpadnięcia w żadną dziurę.

Po drugie, wzdłuż głównej drogi, alei Jana Pawła II, nowo wybudowane budynki Galerii Sudeckiej czy Nowego Rynku są niewiele mniejsze od wielkomiejskich centrów handlowych. Starsze zaś budownictwo mieszkalne, dzielnica Zabobrze, nie straszy już PRL-owskim designem. Bloki z wielkiej płyty docieplono, a elewacje pokryto farbą o różnych kolorach, zastępując dotychczasowe, przygnębiające szarości (choć tutaj można dyskutować nad słusnością tej feerii barw), a podwórka i infrastrukturę – zrewitalizowano.

Po trzecie, i chyba najważniejsze, nad panoramą miasta górują stare i pełne majestatu Karkonosze ze swoją królową Śnieżką o wysokości 1602 m n.p.m. Całość nie pretenduje wcale do miana zatęchłej otchłani. Skąd zatem wzięła się ta „dziura”?

Zgodnie z teorią sensualizmu, człowiek nie przekona się o czymś, póki nie doświadczy tego na własnej skórze. Aby ocenić zatem jeleniogórską rzeczywistość, należy: zatrzymać się, wyjść z samochodu i dać się porwać tutejszemu *flow*, jakkolwiek powolny by on nie był. W mieście, w którym można natknąć się na wszystkie możliwe sieci supermarketów i marketów, zrozumiałym okaże się skierowanie pierwszych kroków właśnie do jednego z tych sklepów. Panującemu w nich bogactwu nie sposób zaprzeczyć – na półkach można znaleźć wszystko, czego się zapagnie. A jednak coś tu nie gra. Na całą halę działają tylko dwie kasy. Jedną obsługuje młoda dziewczyna, chyba jeszcze przed maturą. Drugą – jej o pół wieku starsza koleżanka. W kolejce do kasy stoją głównie ludzie w podeszłym wieku. Również oni, objuczeni plastikowymi siatkami, są największą grupą pasażerów w autobusach, niezależnie od pory dnia. W ich towarzystwie



FOT. WWW.WIKIPEDIA.PL

dojedziemy komunikacją miejską na ładnie osiedla z nowymi placami zabaw i boiskami, skąd można przejść się spacerem do centrum miasta i... poczuć się, paradoksalnie, *cast away*. Nie żeby straszło pomiędzy słynnymi arkadami czy zza starego, zabytkowego tramwaju na Rynku. Po prostu nikogo tam nie ma! Stare kino zamknięte (jedno, drugie, trzecie), do kawiarni nikt nie zagląda, a lokale w ładnie oświetlonym domu handlowym świecą pustkami. Gdyby nie samochody okrążające centrum i jadące w kierunku Szklarskiej Poręby lub Karpacza (oraz oczywiście klienci supermarketów), można by pomyśleć, że miasto opustoszało. Chociaż...

– Ja myślę, że czas się tutaj zatrzymał – mówi Ada, która z Jeleniej Góry przyjechała do Wrocławia na studia. – Nie chodzi o to, że nikt tutaj nie zostaje, bo część moich znajomych stąd nie wyjechało. Nie można powiedzieć też, że nie ma zupełnie pracy, bo coś się zawsze znajdzie. COŚ. Nic szczególnego. Albo w usługach, albo... w usługach. Niby są jakieś specjalistyczne firmy, jak branża automobilowa, ale ileż tego... Poza tym chodzi o jakość. Jeśli się tutaj zatrzymasz, to już stąd nie wyjedziesz. Jest wygodnie, ładnie i blisko.

– Czyli nudno – dopowiada jej przyjaciółka, Karolina. – Jasne, każdy z nas będzie tu wracał. I to pewnie często, ze względu na sentyment. Ale dobrze byłoby żyć gdzie indziej.

Zatem wygląda na to, że w środku dolnośląski klejnot nie przedstawia się już tak dostojnie. Choć otoczony jest pięknymi terenami (Karkonoski Park Narodowy, Szwajcarka Jeleniogórska) i wyjątkowo dobrze zachowaną architekturą z przestrzeni wieków, to tylko złudzenie. Jelenia Góra nie oferuje młodszemu pokoleniu za wiele. Ludzie starsi mogą wręcz przebierać w klubach seniora czy udzielać się w prężnie działającym Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Dzieciaki chyba też nie narzekają na brak podwojek, boisk czy basenów. A co z mieszkańcami w przedziale wiekowym 16-65 lat? No właśnie, niewiele...

Sama nie zgodziłabym się z nazwaniem Jeleniej Góry Jelenią Dziurą – jak na miasto-dziurę, to zdecydowanie za mało tu okien pozabijanych deskami. Ale jeśli tak dalej pójdzie, Perła Karkonoszy straci już do reszty swój blask i, podobnie jak inne miejsca z *Miasta archipelagu* Filipa Springera, stanie się *ghost town*. ■

Aleksandra Pędziwiatr

ZAPOWIADA SIĘ DOBRA PRACA III

CZYLI WSZYSTKO, CO MUSISZ WIEDZIEĆ O ROZMOWIE REKRUTACYJNEJ

Tak jak o konieczności pisania listu motywacyjnego można dyskutować, tak o konieczności odbycia rozmowy kwalifikacyjnej już nie. Jednak bez pewnej wiedzy i wskazówek dotyczących przebiegu takiej rozmowy, możesz stracić szansę na dobre zatrudnienie. O czym trzeba pamiętać, by wymarzona praca stała się rzeczywistością?

W poprzednich numerach pisałam o idealnym CV oraz liście motywacyjnym. Nadszedł więc czas na szczegółowe omówienie rozmowy kwalifikacyjnej. Może się ona odbyć tradycyjnie, czyli twarzą w twarz, telefonicznie lub nawet przez kamerkę internetową. Jest to oczywiście nieodłączny element rekrutacji, podczas którego weryfikuje się informacje na temat kandydata, w szczególności te podane w *curriculum vitae*. To też czas i miejsce, aby uzasadnić swoje życiowe oraz zawodowe wybory, np. przerwę w nauce czy zmianę pracy, jak również okazać do zaprezentowania czegoś więcej niż specjalistycznych umiejętności, a mianowicie swojej osobowości, pasji i najważniejsze – celu i planów na dalszą karierę.

PRZYGOTUJ SIĘ...

Musisz być pewien tego, że chcesz podjąć pracę właśnie w tym miejscu, a nie w innym, ponieważ rekruter z pewnością cię o to zapyta. Warto też przygotować się z zakresu działalności firmy, jej organizacji, jak również możliwych ścieżek rozwoju. Będzie to świetny punkt zaczepienia podczas zadawania pytań lub poruszanych kwestii, przez co wykażesz się zainteresowaniem przyszłym pracodawcą oraz zaangażowaniem w proces rekrutacyjny.

Przed rozmową sprawdź, kim jest osoba, z którą będziesz rozmawiać.

Pamiętaj, na jakie stanowisko aplikujesz i staraj się być na miejscu chwilę wcześniej; spóźnienia są niedopuszczalne. Jeśli jednak z przyczyn od ciebie niezależnych już wcześniej wiesz, że się nie wyrobisz – zadzwoń, przeproś i wyjaśnij powód zaistniałych okoliczności. W innym wypadku będziesz niestety skreślony z listy potencjalnych kandydatów ze względu na brak profesjonalizmu.

... I DO DZIAŁA!

Na wejściu uśmiechnij się i miej mocny, zdecydowany uścisk dłoni – im lepsze pierwsze wrażenie, tym lepiej będziesz zapamiętany. Staraj się utrzymać kontakt wzrokowy z osobą rekrutującą, mieć w miarę naturalną pozycję ciała i nie wykonywać agresywnych, dwuznacznych czy niezrozumiałych gestów.

Musisz wiedzieć, jak dobrze podkreślić swoje doświadczenie i umiejętności, gdyż pracodawcę najbardziej interesuje to, jak sprawdzisz się na danym stanowisku oraz jakie są twoje dotychczasowe osiągnięcia, zrealizowane projekty czy też pozyskani klienci. Trzeba więc znaleźć coś,

czym wyróżnisz się wśród innych kandydatów, dlatego w swoich wypowiedziach często posługuj się przykładami i odnoś do konkretnych sytuacji i zdarzeń ze swojego życia. Klarownie i zwięźle formułuj zdania. Kręcenie, wymyślanie, kłamanie, ulepszanie i koloryzowanie swoich osiągnięć czy umiejętności prędzej czy później będzie zdemaskowane.

Negatywne uwagi wobec poprzedniego pracodawcy zdecydowanie nie są na miejscu, tak więc kiedy zostaniesz zapytany o powody zakończenia współpracy – miej w zanadru dyplomatyczne, grzeczne i rzeczowe argumenty.

Jeżeli coś pójdzie nie tak i popełnisz gafę, powiesz coś głupiego – po prostu poinformuj rozmówcę, że bardzo się stresujesz, gdyż zależy ci na tej pracy. W ten sposób znacznie zniwelujesz ewentualne złe wrażenie, które przed chwilą spowodowałeś.

Nie bój się zadawać pytań – jeśli o nic nie pytasz, to może oznaczać, że nie masz dużych wymagań i nie jesteś zainteresowany firmą. Zapytaj o mentoring, dodatkowe zniżki i benefity pracownicze, elastyczne godziny pracy, przerwy, możliwość odgrzania czy przechowywania posiłków, kiedy możesz spodziewać się informacji zwrotnej lub też o to, co możesz jeszcze zrobić, by ułatwić rekrutującemu podjęcie decyzji, np. przesłać dodatkowe referencje czy szeroko rozumiane portfolio.

Wykorzystaj potęgę maila z podziękowaniem po zakończonej rozmowie rekrutacyjnej. Dzięki temu pozostawisz po sobie jeszcze lepsze wrażenie.

OPOWIEDZ NAM COŚ O SOBIE!

Jedną z ważniejszych kwestii, która prawdopodobnie będzie poruszona podczas rozmowy kwalifikacyjnej, jest to, co motywuje cię do pracy i dalszego rozwoju. Jeśli jesteś otwarty na nowe doświadczenia, z łatwością i przyjemnością się uczysz i wiesz, co chcesz w życiu osiągnąć – już jesteś na wygranej pozycji.

Kolejnym „pewniakiem” jest uzasadnienie, dlaczego to właśnie ty najlepiej nadajesz się na to stanowisko, pokazując tym samym swoje mocne strony i dotychczasowe sukcesy.

Rekrutujący lubią też kandydatów, którzy mają konkretny plan na swój rozwój i którzy starają się go realizować, więc często o to pytają. Unikaj odpowiedzi w stylu: „jeszcze nie wiem, zobaczymy...” Pokaż, że stanowisko, o które się ubiegasz, jest jednym z kroków w kierunku twoich zawodowych marzeń. Postaraj się pokazać,

że wybór kierunku studiów nie był przypadkiem, ale naturalną konsekwencją twoich pasji i zainteresowań. Jeśli można go powiązać z branżą, w której działa firma potencjalnego pracodawcy – doskonale. Pracodawcy lubią ludzi z pasją, którzy świadomie podchodzą do planowania swojej przyszłości.

Wiedza o firmie i przyszłym stanowisku, jak już wspomniałam wcześniej, również się przyda, gdyż właśnie o to pracodawcy lubią pytać, sprawdzając tym samym, czy przygotowałeś się do rozmowy kwalifikacyjnej i czy zależy ci na danej posadzie.

Jeżeli zostaniesz zapytany o swoje słabe strony, zacznij wypowiedź od „cechy, nad którymi pracuję, to...”, pokazując tym, że nie ma dla ciebie problemów, są tylko wyzwania. A takie nastawienie pracodawcy uwielbiają.

FINANSOWY ZAWRÓT GŁOWY

Co do kwestii zarobków – jest to sprawa indywidualna, zależna od charakteru danego stanowiska, gdyż inne są wymagania np. względem pracy tymczasowej, a inne względem pracy specjalistycznej, z którą wiążeś resztę życia.

Przede wszystkim ustal sobie całkowite minimum, poniżej którego z pewnością nie zejdziesz. Znaj swoją wartość i dobrze ją komunikuj. Jeżeli jesteś pewny siebie, zmotywowany, zdeterminowany, entuzjastycznie nastawiony do życia, masz konkurencyjne doświadczenie i umiejętności – są to czynniki, którymi bez problemu możesz podwyższać swoje wymagania finansowe, gdyż właśnie tych cech szukają pracodawcy. Chodzi o to, abyś po zakończonej rozmowie rekrutacyjnej czuł satysfakcję, że jeżeli dostaniesz tę pracę, to otrzymana pensja będzie jak najbardziej zadowalająca i zgodna z twoimi wyobrażeniami.

DAWNO, DAWNO TEMU...

Można również odwołać się do coraz popularniejszego narzędzia, wykorzystywanego np. w marketingu, jakim jest *storytelling*, czyli opowiadanie historii. Takimi historiami są nasze marzenia, wspomnienia czy nawet poglądy, dlatego warto wykorzystać zwięźle i proste dygresje, obrazujące konkretne przykłady z twojego życia, mające oczywiście bezpośredni związek z poruszaną kwestią czy zadaniem pytaniem. Podczas takiego zabiegu warto wspomnieć, do jakich wniosków doprowadziły cię takie doświadczenia. Kiedy odwołujesz się do autopsji, możesz mieć pewność, że nikt inny tego nie

powieli, a więc wykorzystaj to jako swój atut i okazję do zaprezentowania siebie jako autentycznego i szczerego kandydata, który wyciąga wnioski z dotychczasowych wydarzeń i stara się nie popełniać dwa razy tego samego błędu.

WYGLĄD TO (NIE) WSZYSTKO

Ubiór stanowi nieodłączną część pierwszego wrażenia, które może zadecydować o twoim losie w procesie rekrutacyjnym. Postaraj się więc wpasować w obowiązujący w firmie *dress code*. Jeżeli niewiele o nim wiesz – weź pod uwagę profil firmy i stanowisko, o które się starasz, lub po prostu zadzwoń do kogoś z działu HR i zapytaj.

Ogólnie rzecz biorąc, ma być elegancko, schludnie i profesjonalnie, dlatego garnitur (w przypadku mężczyzn) lub dwuczęściowy, dopasowany kostium ze spódnicą lub spodniami (w przypadku kobiet) zawsze jest dobrym rozwiązaniem. Czarne zestawy są trochę zbyt oficjalne i nieco przytłaczające, więc najlepiej celuj w stonowane, tzw. biznesowe kolory, jakimi są szary, grafitowy, niebieski i granatowy, bez zbędnych wzorków.

Jeżeli stanowisko jest nieco mniej formalne – spokojnie możesz postawić na spodnie i marynarkę bądź sukienkę.

Spódnice i sukienki powinny mieć długość mniej więcej do kolana, a wszelkie elementy ubioru zakrywać kobiece wdzięki; konieczne są rajstopy lub pończochy, dyskretny makijaż, prosta biżuteria i fryzura bez widocznych odrostów oraz zadbane paznokcie w neutralnym kolorze.

Mężczyzn obowiązuje koszula z długim rękawem, opcja z krótkim jest niedopuszczalna. Najlepszym rozwiązaniem będzie jasna i gładka, np. biała, beżowa, błękitna czy szara. Dotyczy to zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej.

Buty, najlepiej czarne (w przypadku kobiet

na średniowysokim obcasie), powinny zakrywać palce i pięty, muszą być też czyste i wypastowane.

Pamiętaj, że gdy stoisz, marynarka ma być zapięta, natomiast w pozycji siedzącej – rozpięta, a wszelkie inne elementy garderoby muszą być wyprasowane, pachnące i w twoim (aktualnym!) rozmiarze.

ODROBINA WIEDZY TAJEMNEJ

W obliczu dzisiejszego rynku pracy liczy się nie tylko wiedza i umiejętności, lecz także osobowość i kompetencje miękkie. Należą do nich optymizm i zadowolenie z życia, uśmiech i pewność siebie, umiejętność pracy w grupie czy zarządzania czasem. Jednakże najbardziej znaczące jest tzw. kryterium 2E, czyli energia i entuzjazm. Czasami zdarza się tak, że pracodawca woli zatrudnić pozytywną osobę pełną zapału i chęci do pracy aniżeli doświadczoną osobnika ze specjalistycznym wykształceniem. Warto ten fakt zapamiętać.

Ostatnio dostałam świetną książkę (*Potęga kiedy – żyj w zgodzie ze swoim naturalnym rytmem* autorstwa Michaela Breusa), która w wielu aspektach zmieniła moje podejście do codziennego życia. W książce była mowa między innymi o tym, kiedy iść na rozmowę o pracę. Co ciekawe, powodzenie twojej rozmowy kwalifikacyjnej zależy w dużej mierze od tego, jaki masz aktualnie poziom energii, uwagi, czujności i orientacji. Trzy ostatnie cechy określają twoją zdolność do wykonywania zadań i nazywane są funkcjonowaniem wykonawczym, czyli czymś, co pracodawca chce widzieć w przyszłym pracowniku, gdyż właśnie to będziesz *de facto* wykorzystywał w codziennej pracy.

W swojej książce Breus radzi, by umawiać się na rozmowę możliwie jak najwcześniej, a więc w pierwszej połowie dnia, starając się być

w początkowym etapie procesu rekrutacji (aby jak najmniej kandydatów było przed tobą). Natomiast najgorszą porą na rozmowę o pracę jest rano po nieprzespanej nocy, gdyż w wyniku niedostatku snu niektóre twoje funkcje poznawcze i wykonawcze będą znacznie ograniczone.

WIEDZA VERSUS RZECZYWISTOŚĆ

No dobrze, ale jak w obliczu stresu i różnych innych nieprzewidzianych okoliczności wykrzesać to wszystko w realnej rozmowie, jak o tym wszystkim pamiętać, jak na przykład cały czas utrzymywać odpowiednią postawę ciała? Odpowiedź jest jedna – trzeba po prostu być naturalnym i szczerym. Weźmy jako przykład mój sposób bycia: z natury dużo się uśmiecham i mam pewny uścisk dłoni, dlatego zwykle już na samym początku robię całkiem dobre wrażenie. Zawsze też staram się właściwie ubrać, chociaż do tej pory nie miałam jeszcze takiej typowo formalnej rozmowy rekrutacyjnej. Prawie zawsze zakładam swoją ulubioną granatową koszulę w kratę, która przynosi mi szczęście, gdyż do tej pory byłam w niej już na ośmiu rozmowach i wszystkie zakończyły się sukcesem. Ale, tak jak to w gotowaniu bywa, każdy przepis (tutaj: ogólne rady z zakresu procesu rekrutacji) dobrze jest lekko modyfikować, aby był on autentyczny i jak najbardziej odzwierciedlający twoją osobowość.

Ważne, aby wiedzieć, czego się w życiu chce, i spełniać swoje marzenia, i te małe, i te wielkie, i te zawodowe. I tego właśnie wam życzę – nie bójcie się marzyć, nie bójcie się sięgać gwiazd i – trochę bardziej przyziemnie – nie bójcie się walczyć o wyśnioną pracę, bo w końcu jest to coś, co będzie wam towarzyszyć każdego dnia przez najbliższe kilkadziesiąt lat. ■

Justyna Sołtys



FOT. WWW.PIXABAY.COM

NAJBARDZIEJ KONTROWERSYJNY BUDYNEK WE WROCŁAWIU

Idąc ulicą Świdnicką, pomiędzy placem Teatralnym a ulicą Kazimierza Wielkiego, trudno nie zauważyć charakterystycznego budynku, który od momentu wybudowania wzbudza skrajne emocje. Jedni chcieliby go jak najszybciej wyburzyć, a drudzy wpisać do rejestru zabytków. Poznajmy historię Solpolu, czyli najsłynniejszego powojennego domu towarowego we Wrocławiu.

Jeden z najbardziej spektakularnych postmodernistycznych budynków w Polsce powstał w latach 1992-1993 według projektu Wojciecha Jarząbka na działce obok gotyckiego kościoła św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława, zakupionej przez Zygmunta Solorza, właściciela firmy Solpol i założyciela telewizji Polsat. W dniu otwarcia nowy dom towarowy cieszył się dużym zainteresowaniem. Na tle ówczesnych obiektów tego typu wyróżniał się nowoczesnością, ponieważ był wyposażony w klimatyzację, ruchome schody, windy i monitoring. Dzisiaj nie zrobiłoby to na nikim wrażenia, ale pamiętajmy, że na początku lat 90. we Wrocławiu nie było galerii handlowych, a pierwszy hipermarket powstał dopiero w 1995 roku.

WZLOT I UPADEK HANDLU W SOLPOLU

Inwestor planował dalszą rozbudowę obiektu i stworzenie kompleksu handlowo-usługowo-biurowego. W 1998 roku na działce znajdującej się naprzeciwko Solpolu rozpoczęła się budowa domu towarowego Solpol II. Oba budynki miały być połączone przeszkloną kładką nad ulicą Świdnicką, jednak plany te pozostały niezrealizowane. Rozważano również budowę biurowca Solpol III, który miał się znajdować na zapleczu Solpolu. Miejsce to do dziś funkcjonuje jako parking samochodowy.

Na początku XXI wieku po pojawieniu się pierwszych galerii handlowych znaczenie Solpoli spadło. Prywatni najemcy zaczęli się z nich wyprowadzać, a powierzchnię przeznaczoną pod handel stopniowo ograniczano. Obecnie wewnątrz Solpolu jedynie na parterze funkcjonują sklep jubilerski i oddział banku. Pozostałe kondygnacje budynku nie są użytkowane. Podobny los spotkał Solpol II, który w całości został przekształcony w biurowiec.

Brak możliwości przebudowy oraz konieczność utrzymywania niewykorzystwanego obiektu skłoniły jego właściciela do decyzji o wyburzeniu Solpolu. Planu te spotkały się zarówno z entuzjazmem osób uważających budynek za szkaradny, jak i z ostrą krytyką środowiska architektów oraz miejskich aktywistów.

KOSZMAR ARCHITEKTURY

Solpol jest krytykowany za krzykliwość i kiczowatość, wynikającą z formy budynku oraz barw jego elewacji. Zdaniem wielu osób projekt Jarząbka zignorował zabytkowy kontekst centrum Wrocławia i wpłynął negatywnie nie tylko na ulicę Świdnicką, ale i na całe miasto, bo stanowił zły przykład dla innych architektów. Sam projektant odpira te zarzuty, twierdząc, że Solpol nawiązuje do sąsiednich budynków. Według niego główna bryła jest specjalnie odchyłona tak, aby nie zasłaniała kościoła św. Stanisława, a narożne wejście odwołuje się do podobnego wejścia w hotelu Monopol. Ponadto zdaniem Jarząbka piaskowy kolor elewacji i jej różowe części również nie są przypadkowe, ponieważ dom towarowy nawiązuje w ten sposób do innych budynków znajdujących się przy ulicy Świdnickiej.

Solorz planuje wybudowanie w miejscu Solpolu i niedoszęłego Solpolu III nowego obiektu z parkingiem podziemnym, łączącego funkcję hotelową i handlową. Jednak na razie nie może jeszcze tego zrobić, ponieważ prowadzone jest postępowanie w sprawie wpisania budynku do rejestru zabytków.

SYMBOL PRZEMIAN LAT 90.

Przeciwnicy wyburzenia Solpolu zauważają, że jest on przykładem architektury postmodernistycznej, który powinien zostać zachowany. Według nich ten dom towarowy stał się częścią naszego dziedzictwa kulturalnego, a także stanowi symbol przemian ustrojowych, jakie zaszły w Polsce na początku lat 90. Zdaniem obrońców warto zachować budynek pomimo kontrowersyjnego wyglądu. Zwracają oni uwagę, że Solpol to ostatni wrocławski dom towarowy zaprojektowany według tradycyjnych XIX-wiecznych wzorców. Kontynuował on trend ich budowy jako reprezentacyjnych obiektów, których rangę podkreślała bogata forma architektoniczna. W ten sposób jest więc podobny do wybudowanych przed wojną Feniksa, Kameleona czy Renomy, które wyraźnie różnią się

od powstających obecnie wielkich galerii handlowych.

W 2015 roku złożony został wniosek o wpisanie Solpolu do rejestru zabytków. Wojewódzka Konserwator Zabytków odmówiła jednak objęcia obiektu opieką konserwatorską, uzasadniając swoją decyzję tym, że w świetle obowiązujących zapisów nie ma on wartości artystycznej, naukowej i historycznej. Mimo to aktywiści odwołali się do ministra kultury i zapowiadają dalszą walkę o zachowanie budynku, który coraz częściej jest doceniany w kraju i na świecie. W 2014 roku magazyn „Architektura – Murator” wymienił go jako jeden z 25 najlepszych budynków III Rzeczypospolitej obok takich obiektów jak Centrum Manggha w Krakowie czy Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. Piszą też o nim zagraniczne serwisy architektoniczne.

Gdyby działania aktywistów powiodły się, Solpol zostałby najmłodszym zabytkiem w całej Polsce. Niezależnie od tego, czy ostatecznie tak się stanie, jedno jest pewne – dom towarowy z ulicy Świdnickiej wpisał się do historii Wrocławia i pozostanie w niej już na zawsze. ■

Krzysztof Papierniak



FOT. PAULINA NAPIERAŁA

NIE CHCĘ BYĆ NIEŚMIERTELNA

Czy studenci są religijni? Raczej nie. Młodzi ludzie są grupą, która najrzadziej uczestniczy w obrządkach religijnych. Takie są statystyki. Nikt jednak nie podaje przyczyn, zrzucając winę na młodzieńczy bunt i panującą modę. Mało się mówi o duchowości. To błąd. Właśnie stoimy jedną nogą w dorosłości – kiedy, jeśli nie teraz, zajmiemy się problemem wiary?

Mamy 20 lat. Nie chcemy żadnych „nigdy” ani „na zawsze”. Odrzucamy zasady. Chcemy próbować, sprawdzać, rezygnować, zmieniać zdanie. Religia zaś mówi jasno – to jest dobre, a tamto złe. Byłoby przesadą twierdzić, że dzieli świat na biały i czarny, ale na pewno zawęża kolorystykę do skali szarości o niewielu stopniach. A przecież są sytuacje, których nie da określić się jednym słowem. Kradzież jest zła. Ale czy człowiek kradnący z głodu jest tak samo zły jak złodziej samochodów? Zabijanie jest złe. A zabicie kogoś w obronie własnej? A aborcja? A przerwanie ciąży będącej wynikiem gwałtu? A kara śmierci dla seryjnych morderców? Który to odcień szarości?

„Nie potrzebujemy Stwórcy – rozumiemy (mniej więcej), jak powstał świat. Nie potrzebujemy pana mórz i rzek ani władcypiorunów, ani tkacza losu. Znamy fizykę i biologię na tyle, że wiemy, skąd biorą się klęski żywiołowe i choroby.”

WIERZĘ W SIEBIE

W dawnych czasach panowało przekonanie, że wszystko, co nas spotyka, jest efektem działania Boga: nagrodą, karą lub próbą. Zamierzonym, choć czasem niezrozumiałym działaniem siły wyższej. Zdarzył się pożar? To kara za sprzątanie w niedzielę. Umarło ci dziecko? Jesteś nieczysta. Dotknęła cię choroba? To próba. Tak miało być. Bóg tak chciał.

Współcześnie panuje odmienne przekonanie. Media krzyczą do nas: „Możesz wszystko! Twój los jest w twoich rękach! Twoja kariera zależy tylko od ciebie!” I takie przekonanie ma nas wyzwolić z pułapki lenistwa i znużenia, dodać nam skrzydeł. Jednak gdy spotykamy się z porażką, ma to okropne skutki. Skoro się nie udało, to możesz obwiniać tylko siebie. Nie byłeś dość dobry. Niedostatecznie się starałeś. A przecież nie wszystko zależy od nas. Religia pozwala podejść do tego z pewną pokorą. Nie udało się – trudno, widocznie tak miało być. Robię wszystko, co mogę, a resztę powierzam sile wyższej – Bogu, losowi, a może statystyce.

LEWACY I „KATOLE”

Szukamy wzorów, idoli, mistrzów. Ludzi godnych naśladowania. Nie znajdujemy. W naszych czasach chyba tylko umarli mogą być wyniesieni na piedestały – bo tylko oni nie popełnią już błędów. Na pewno trudno jest wzorować się na duchownych katolickich, kiedy media

ciągle donoszą o pedofilii, rozwiązłości i umiłowaniu bogactwa. Nie będę roztrząsać tego, na ile ten obraz duchowieństwa jest prawdziwy, a na ile jest to wizerunek wykreowany przez media. Najważniejsze jest to, że istnieje w świadomości publicznej. Ciężko jest przyznać się do bycia powiązanim w jakiś sposób z takimi ludźmi.

Analizując przekaz, który do nas dociera, możemy uznać, że Polska dzieli się na dwa obozy – skrajnych konserwatystów i wyzwoloną lewicę i że nie ma żadnych stanów pośrednich. Obserwuję swoje otoczenie i widzę, że jest inaczej – większość ludzi jest gdzieś pośrodku w swoich poglądach. Zastanawiają się, wątpią, nie mają zdania. I wstydzą się tego, bo osoba niepewna mogłaby wydawać się niedouczone i niepoważna. Wybierając którąś ze stron, upraszczasz sobie życie – ta jedna decyzja wyznacza drogę i wystarczy dalej nią podążać. Pewność jest łatwa. Co jednak w sytuacji, gdy podzielamy tylko niektóre poglądy Kościoła? Najrozsądniej byłoby wybrać to, co uważamy za dobre i mądre, i tym się kierować. Czy nadal możemy uznać się za wierzących, jeśli nie dostosowujemy się do wszystkich zasad danej religii? W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”. A więc wracamy do czarno-białej wizji świata...

WIERZĄCY, OCHRZCZENI I NIEWIERNI

Większość z nas nie miała okazji wybrać wyznania. Zostaliśmy włączeni do wspólnoty nieświadomie podczas chrztu. Nie mieliśmy wyboru, ale trudno winić naszych rodziców za taką decyzję. Kto nie chciałby podarować swojemu dziecku nieba? Ze względów strategicznych jest to bardzo dobra taktyka. Dziecko czuje przynależność do Kościoła, uczy się i przyzwyczaja do dogmatów i obrządków. Łatwo jest wybrać coś, co już znamy. A nawet jeśli to odrzucimy, to mało prawdopodobne, że zaczniemy szukać innej drogi, innego wyznania. Ilu znacie ludzi, którzy zmienili wiarę? To trudne. Każda religia ma swoje obyczaje, które mogą wydawać się dziwne i nie logiczne, ale te, które znamy, nie wydają nam się tak szokujące. Nie jest też łatwo wkroczyć jako obcy w inny świat – świat ludzi, którzy właśnie w tej wierze są wychowani i myślą w nieco inny sposób.

Wiara niesie ze sobą pewne trudności, ograniczenia, wyrzeczenia. Każda wiara. Dlatego czasem łatwiej ją odrzucić. Tak powstaje liczne grono wierzących-niepraktykujących. Czy też może ochrzczonych-niewiernych. Ludzi, którzy na zagadnienie „wiara” odpowiadają „nie”, zapominając, że to nie jest tylko wybór tak/nie. To jest wybór między wszystkimi odcieniami wszystkich wyznań.

WARTO WIERZYĆ?

Wiara towarzyszyła ludziom od zarażenia dziejów, przybierając formę pasującą do danej cywilizacji. Obraz Boga ewoluował od okrutnego sędziego do wybaczonego ojca. Najwyższy stracił z czasem postać i większość ludzkich cech. Stał się niepojęty. Jaki powinien być Bóg XXI wieku? Czy w ogóle go jeszcze potrzebujemy?

Nie potrzebujemy Stwórcy – rozumiey (mniej więcej), jak powstał świat. Nie potrzebujemy pana mórz i rzek ani władcy piorunów, ani tkacza losu. Znamy fizykę i biologię na tyle, że wiemy, skąd biorą się klęski żywiołowe i choroby. Nie potrzebujemy kapłanów – wypowiadamy się przyjaciołom i rozgrzeszymy się sami. Zamiast dekalogu mamy kodeksy prawne

i zasady moralne. Możemy obejść się bez Boga. Czy coś na tym tracimy?

Modlitwa przynosi ukojenie i pozwala odciąć się od codziennego chaosu. Wiara w czyjąś ciągłą obecność i troskę koi samotność. Wizja życia po śmierci motywuje do dążenia do doskonałości. Widzenie cząstki bożej w każdym człowieku pozwala spojrzeć na niego bardziej przychylnym okiem – bez podejrzliwości i uprzedzeń. Dostrzeganie jej w sobie pozwala na samoakceptację i pewność siebie. Bo skoro jestem boży, skoro Bóg jest we mnie, to nie mogę być całkiem zły. Prawda?

KSZTAŁT NIESKOŃCZONOŚCI

Zawsze niepokoiła mnie nieskończoność. Jak to – nie ma końca? To jaki

ma kształt? Skoro się nie kończy, to czy ma początek? I czy czas ma sens w wieczności? Boję się wieczności. Wolałabym umrzeć naprawdę, w stu procentach. W jednej sekundzie przestać istnieć na zawsze. Mogę nie wierzyć w życie po śmierci, ale czy to sprawi, że go nie doświadczę? Mogłabym wybrać, w co chcę wierzyć, a w co nie, ale nie wiem, czy to nie byłoby pójście na łatwiznę i na ile byłoby szczere. Wiem, że kiedyś może się okazać, że myliłam się w swoich poglądach i czynach. Ale kiedy do tego dojdzie, chciałabym móc szczerze powiedzieć, że wszystko co zrobiłam, było zgodne z tym, w co wierzę. I że niczego nie żałuję. ■

Aleksandra Mizgala

ODŚWIEŻACZ DO SZAFY CZYLI WIOSENNE PORZĄDKI

Zima dobiegła końca. Po tygodniach mrozów, grubych swetrów, szarych i krótkich dni nastąpiła wyczekiwana przez wszystkich wiosna, a wraz z nią potrzeba wielkiego sprzątnięcia. Wydawać by się mogło, że wszystko jeszcze lśni po sesji, jednak teraz przyszedł czas na porządki innego typu. Jakiego?

Nadszedł ten moment w roku, w którym z zagładasz do swojej szafy i zastanawiasz się, co świat wielkiej mody przygotował dla ciebie w tym sezonie. Później spoglądasz jednak w portfel, a w twojej głowie rodzi się pytanie: jak w cudowny sposób wymienić choć część garderoby, nie wydając na to całych oszczędności? W akcie desperacji postanawiasz sprawdzić, czy stare ubrania nadal na ciebie pasują. To działanie często kończy się łzami: euforii, gdy tak jest, lub rozpaczy, bo dociera do ciebie, że kebab o północy nie był tak wspaniałym pomysłem, jak się wcześniej wydawało. W efekcie odkładasz generalną inspekcję na późniejszy termin, może sesja letnia?

JAK SIĘ DO TEGO ZABRAĆ?

Przed wszystkim od początku trzeba pogodzić się z faktem, że część rzeczy wylądować w koszu. Rozstanie, zwłaszcza z ulubionymi ubraniami, potrafi być bolesne. Wbrew pozorom to mężczyźni mają z tym większy problem. Potrafią latami przechowywać ukochane dresy, koszulki przypominające szwajcarski ser czy garnitur ze studniówki. Pod tym względem kobietom jest łatwiej. Może dlatego, że większość

z nich uwielbia ten dreszcz ekscytacji na myśl o nowej parze spodni?

CO DALEJ?

Kiedy już oswoisz się z tym, co cię czeka, musisz zrobić kolejny krok – oczyścić przestrzeń. Im jej więcej, tym sprawniej pójdziesz ci sprzątnięcie. Najłatwiej opróżnić całą szafę na raz. Nieważne czy to koszule, swetry, czy jeansy. Wszystko powinno wylądować w jednym miejscu. Po co? Mimo że z początku wprowadza to ogromny chaos, to w efekcie widzisz wszystko, co masz, a nie to, co ci się wydaje, że masz.

Teraz potrzebne będą worki na śmieci. Odłóż na bok wszelkie sentymenty. Ze spokojem zastanów się, kiedy ostatnio nosiłeś daną rzecz. Jeżeli rok temu lub dawniej, to prawdopodobieństwo, że jeszcze po nią sięgniesz, jest bliskie zeru. Następnie sprawdź, czy dana część garderoby nadaje się jeszcze do noszenia – jeżeli tak, rozważ oddanie jej do specjalnych kontenerów. W ten sposób nie tylko pomagasz innym, ale dajesz ubraniom drugie życie. Znoszone i zniszczone ciuchy od razu powinny wylądować w worku. Wszystko ma swój okres przydatności. Panowie, nie wmawiajcie sobie, że zacerujecie stare skarpetki. To

zwyczajnie nie ma sensu. Pamiętajcie też o tym, że skoro dziury nie widać, to nie oznacza, że jej nie ma.

Co zrobić z zimowymi ubraniami? Najlepiej spakować je w worki próżniowe, wtedy zajmą mniej miejsca i w spokoju poczekają na kolejną zimę.

PUSTA SZAFA

Szafa opróżniona, a odzież przeszła wstępną selekcję. Pora zabrać się za jej układanie. Na początek podziel ubrania rodzajami. Zdecyduj, co musi wisieć na wieszaku, a co może trafić na półkę lub do szuflady. To chyba najnudniejsza część porządkowania. Jeżeli dodatkowo pogrupujesz rzeczy kolorystycznie, twoja szafa będzie przejrzysta, a ty w szybki sposób znajdziesz ciuch, którego potrzebujesz.

SZUKAJĄC OSZCZĘDNOŚCI

Nikt nie powiedział, że wymiana garderoby musi pochłoniąć wszystkie środki. Jako student doskonale wiesz, jak i na czym zaoszczędzić. Wyprzedaże to twój sprzymierzeniec. Jeżeli jednak planujesz prawdziwe zakupowe szaleństwo, wybierz się do second handu, gdzie za naprawdę małe pieniądze możesz stworzyć nowy, wiosenny look. Wiele osób

nie może się tam odnaleźć, ponieważ zwykle sklepy tego typu to spore hale po brzegi wypełnione ubraniami i nie tylko. Potrzeba trochę czasu, aby się z tym oswoić, dlatego nie zrażaj się, gdy kolejną wizytę kończysz z niczym. Dlaczego? Przede wszystkim ubrania, które można kupić w lumpeksie, były już prane przez pierwszych właścicieli, zatem prawdopodobieństwo, że wyciągniesz je z pralki o rozmiar mniejsze, jest naprawdę niewielkie. Poza tym często są to rzeczy unikatowe, których nie spotkasz w polskich sklepach.

Kolejną i chyba najważniejszą zaletą pozostaje ich cena. Jeżeli jesteś wprawionym poszukiwaczem, możesz zdobyć dużo ubrań wysokiej jakości za bardzo niskie kwoty. Na koniec warto wspomnieć też o aspekcie ekologicznym. Kupując odzież używaną, przyczyniasz się do zmniejszenia produkcji śmieci. Jednak niech cię to nie zwiedzie. Zawsze planuj swoje zakupy, bo przecież to, że coś jest tanie, nie oznacza, że jest ci potrzebne – w końcu bardzo łatwo jest wypełnić szafę po brzegi.

NOWE PROJEKTY

Należy zastanowić się, w co można zainwestować, a na czym oszczędzić.

Moim zdaniem najlepiej i najrozsądniej kupować rzeczy, które mogą służyć kilka lub nawet kilkanaście lat. Buty czy ubrania sportowe z pewnością są tego godne i warto wyłożyć na nie większe kwoty. Nie ma sensu wydawać góry pieniędzy na ubrania, których jakość jest co najwyżej dostateczna. Za każdym razem dobrze się zastanów, czy warto zapychać szafę rzeczami, których nigdy nie założysz.

MODNE CZY WYGODNE?

Warto zadać sobie to pytanie w trakcie

zakupów, bo często te dwie cechy nie idą ze sobą w parze. Wiosna jest czasem spacerów i wycieczek za miasto, dlatego warto postawić na ubrania wygodne oraz funkcjonalne.

Moda to pojęcie subiektywne – każdy może ją interpretować na swój sposób. Ślepe podążanie za nią zupełnie nie ma sensu. Ważne jest, żeby znaleźć swój styl, w którym będziemy czuć się dobrze, bo przecież powinniśmy się ubierać, a nie przebierać. ■

Aleksandra Sójka



FOT. PAULINA NAPIERAŁA

HOLOGRAFICZNY WSZECHŚWIAT

Na przestrzeni wieków powstało bardzo wiele teorii na temat istnienia kosmosu i tego, czym właściwie jest. W ostatnich latach nauki ściśle znacznie się rozwinęły, a fizycy zaangażowali się w ideę informatycznego, zaplanowanego Wszechświata. Choć na pierwszy rzut oka wydaje się to abstrakcyjne i niemożliwe, naukowcy opierają swoje spostrzeżenia na obserwacji świata. Co takiego spowodowało, że w ich umysłach narodził się tak surrealistyczny pomysł?

Idea informatycznego Wszechświata zakłada, że materia, energia, przestrzeń i czas są pochodną od konfiguracji samej informacji. To ona, według badaczy, zapoczątkowała wszystko, co znamy. W tej teorii czas nie ma dużego znaczenia, bo wszystko zostało na początku zaplanowane, a my obecnie obserwujemy odsłaniający się horyzont zdarzeń nowych relacji między bieżącymi informacjami. Na poziomie kwantowym istnieje możliwość wyboru, więc świadomy człowiek może zdecydować, gdzie na tym planie chce być. Zgodnie z takim podejściem – życie człowieka nabiera nowego sensu.

ODKRYCIE ALAINA ASPECTA

W 1982 roku na Uniwersytecie w Paryżu zespół kierowany przez Alaina Aspecta dokonał dość szokującego odkrycia: w pewnych warunkach subatomowe cząstki (np. elektrony) mogą

komunikować się ze sobą momentalnie, niezależnie od odległości między nimi. Bez względu na to, czy oddziela je bilion kilometrów, czy dziesięć metrów przestrzeni, w określony sposób każda cząstka wydaje się wiedzieć, co robią i gdzie są inne cząstki. To doświadczenie obala twierdzenie Einsteina, że nic nie może komunikować się szybciej niż prędkość światła, ponieważ powyższe odkrycie oznaczałoby zniesienie bariery czasu. Z tego powodu niektórzy fizycy próbowali je odrzucić, natomiast inni badacze zainspirowali się do tworzenia kolejnych wyjaśnień i hipotez. Na przykład Dawid Bohm, fizyk z Uniwersytetu w Londynie, twierdzi, że pomysł Aspecta wskazuje na nieistnienie obiektywnej rzeczywistości, a Wszechświat jest gigantycznym hologramem.

HOLOGRAM...

...to trójwymiarowe zdjęcie, które wykonuje się za pomocą lasera. Aby je uzyskać, obiekt fotografowany umieszcza się w świetle promieni lasera. Na kliszy światłoczułej rejestruje się pole interferencyjne dwóch fal – przechodzącej przez przedmiot lub odbitej od niego i fali odniesienia. Na tym etapie na zdjęciu widzimy tylko wir jasnych i ciemnych linii, dopóki nie oświetlimy go trzecią wiązką lasera – wtedy otrzymujemy trójwymiarowy obraz obiektu. Oprócz trójwymiarowości cechą charakterystyczną hologramu jest to, że po podzieleniu go na części każdy element zawiera pełną informację o odwzorowanym przedmiocie. Ten fakt dostarcza nowego spojrzenia na świat.

Przez wiele lat nauka badała zjawiska dzięki dzieleniu ich na fragmenty i poddawaniu analizie. Patrząc pod kątem hologramu, nie zawsze takie podejście jest

ślusne. Ten pogląd doprowadził Bohma do stwierdzenia, że subatomowe cząstki pozostają ze sobą w kontakcie nie poprzez wysyłanie sygnałów, lecz dlatego, że ich oddzielenie stanowi iluzję. Uczony dowodzi, że na głębszym poziomie rzeczywistości cząstki nie są indywidualnymi całościami, ale stanowią część czegoś większego.

WSZECHŚWIAT JAKO HOLOGRAM

Kosmos charakteryzuje się zaskakującą cechą – skoro separacja cząstek elementarnych jest iluzją, to znaczy, że w gruncie rzeczy na głębszym poziomie rzeczywistości wszystkie rzeczy we Wszechświecie są ze sobą połączone, na przykład elektrony w mózgu człowieka z cząstkami elementarnymi tworzącymi stół czy każdą gwiazdę. Natura człowieka skłania nas do dzielenia zjawisk na kategorie, ale w tym nowym spojrzeniu wszystkie podziały są sztuczne. W takim Kosmosie nawet czas i przestrzeń nie mogą pozostawać trwałą podstawą, nie ma sensu także pojęcie lokalizacji. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość istnieją równocześnie, a przez to można zakładać, że pewnego dnia będziemy mogli przywołać z przeszłości holograficzne obrazy. Można postrzegać taki hologram jako pewnego rodzaju matrycę, na której zapisane są wszelkie możliwe zjawiska i konfiguracje materii oraz energii, a więc daje on początek wszystkiego, co istnieje we Wszechświecie. Właściwie

pytanie „co jeszcze daje nam holograficzna wizja świata?” pozostaje wciąż otwarte.

HOLOGRAFICZNY MÓZG

Nie tylko Bohm w otaczającym nas świecie znalazł ślady hologramu. Niezależnie od niego pracował Karl Pribram, neurofizjolog z Uniwersytetu w Stanford. Naukowiec na podstawie wieloletnich badań postawił tezę o holograficznym zapisywaniu informacji w mózgu. Jego doświadczenia wykazały, że pamięć nie posiada ściśle określonej lokalizacji w mózgu – jest rozproszona w wielu różnych obszarach. Dodatkowo jego eksperymenty na szczurach dowiodły, że niezależnie od tego, która część ich mózgu była usuwana, gryzonie wciąż pamiętały, jak wykonać złożone zadania, których wcześniej się nauczyły. Pozostawał tylko jeden problem: wyjaśnienie mechanizmu, który opisywałby cechę natury pamięci, jaką jest istnienie całości w każdej części.

Po poznaniu koncepcji hologramu Pribram uznał, że znalazł wyjaśnienie tego zjawiska – według niego zapisy pamięciowe pozostają we wzorach impulsów nerwowych, które przebiegają przez cały mózg zamiast być zapisanymi w poszczególnych neuronach. Miałoby to działać podobnie jak film zawierający holograficzny obraz. Innymi słowy, Pribram twierdził, że mózg jest hologramem sam w sobie. Ta teoria wyjaśnia dodatkowo,

w jaki sposób narząd ten może gromadzić tak wiele informacji na małej przestrzeni. Ocenia się, że mózg ludzki jest w stanie zapamiętać tyle wiadomości, ile zawiera pięć tomów *Encyklopedii Britannica*.

Jedną z intrygujących rzeczy związanych z procesem myślowym człowieka jest to, że każda porcja informacji niemal natychmiast łączy się z pozostałymi częściami, co stanowi kolejną cechę charakterystyczną hologramu. Następną tajemnicą ludzkiego umysłu, którą można łatwo rozwickać bazując na teorii Pribrama, jest odbiór, analiza i przetwarzanie mnogości danych rejestrowanych przez nasze zmysły, które kreują świat wokół nas. Tak jak hologram jest świetnym narzędziem do kodowania i dekodowania częstotliwości i tworzenia na ich podstawie spójnego obrazu, tak samo mózg, wykorzystując zasady holografii, doskonale radzi sobie z przetwarzaniem sygnałów zewnętrznych.

Dowodów na holograficzną naturę Wszechświata jest o wiele więcej, ale... czy ta nowa, niecodzienna koncepcja zostanie zaakceptowana przez współczesnych uczonych, czy umrze śmiercią od zapomnienia? Odpowiedź na to pytanie przyniesie przyszłość. Obecnie jednego można być pewnym – teoria świata jako hologramu rodzi nowe koncepcje w głowach naukowców i przynosi inspiracje. ■

Joanna Maria Więckowska

ŚWIĘTA PRZED TELEWIZOREM?

Mieszkając we Wrocławiu, jestem szczęśliwym nieposiadaczem telewizora. Jednak za każdym razem, gdy odwiedzam rodzinne strony, jedną z form spędzania czasu z rodziną jest, mimo wszystko, oglądanie telewizji. Za każdym razem, kiedy wertuję gazetę telewizyjną w poszukiwaniu czegoś do oglądania, znajduję te same programy, te same seriale, te same filmy.

Zazwyczaj cały ten proces ma miejsce w okresie okołoświątecznym, co dodatkowo wzmacnia powtarzalność programów telewizyjnych. Bo tak samo jak w Boże Narodzenie nie może zabraknąć *Kevina...*, tak w Nowy Rok *Szklanej pułapki*. Dlaczego? Czy to już bardziej siła przyzwyczajenia, czy może kryje się za tym jakaś większa myśl?

Prawdopodobnie u podstaw telewizyjnej kariery wielu filmów „na święta” stoi tematyka. Wydaje się to jak najbardziej naturalne, że w środku lata nie zobaczymy produkcji, których akcja rozgrywa się zimą w okolicach Bożego Narodzenia. Co ciekawe, filmów wielkanocnych jest już dużo mniej. Nie oznacza to jednak, że nie ma standardów powtarzających się rokrocznie. Jednym z nich jest na pewno *Pasja* Mela Gibsona. Poza tym wielu ojców zapewne będzie

szczęśliwych z możliwości zobaczenia po raz 45. Sienkiewiczowskiej *Trylogii*. Naturalnie dla mam też zawsze się coś znajdzie. *To właśnie miłość* obowiązkowo na Boże Narodzenie, *Pretty Women* na Nowy Rok i dowolna komedia romantyczna, ale w bardziej wiosennej scenerii, na Wielkanoc (choćby *Narzeczony mimo woli*).

Jednak dlaczego telewizja ciągle każe nam oglądać to samo? Tu od razu przychodzi na myśl *Kevin sam w domu*. Pamiętam, jak sama oglądałam go, będąc małym szkrabem, i od tego czasu chyba tylko raz zrezygnowano z niego na antenie (co znaczy, że możemy oglądać go nieprzerwanie od debiutu 15 lat). Ten film zakorzenił się już tak głęboko w popkulturze, że jakkolwiek próba zmiany repertuaru niemal godzi w tradycję i grozi oficjalnym buntem setek tysięcy

fanów. Dodatkowo niemałe znaczenie ma tu aspekt ekonomiczny. Zazwyczaj takie filmy są grane w najlepszym czasie antenowym, a odpowiednio duża widownia wpływa na odpowiednio wysoką cenę reklamy.

Nic nie wskazuje na to, żebyśmy mogli na jakiś czas zapomnieć o „świątecznych” produkcjach. Kiedy jednak zmęczy nas kolejna powtórka czwartej części *Szklanej Pułapki*, zawsze możemy sięgnąć po DVD z dobrym filmem, którego nie widzieliśmy wcale lub oglądaliśmy dawno temu. Zawsze też warto pójść do kina. Daleko nie trzeba szukać. W każdy czwartek o godz. 19 DKF Politechnika zaprasza do sali 329 w A-1. Obiecujemy, że u nas nie zobaczycie żadnych świątecznych klasyków! ■

Kinga Korcz

ATLAS ZBUNTOWANY

„Cała Polska czyta dzieciom” to nazwa akcji promującej ideę codziennego czytania swoim pociechom w celu zapewnienia im właściwego rozwoju. Wspominam o niej, ponieważ chcę was dzisiaj zachęcić do przećwiczenia sztuki czytania bajek na samym sobie – na nieco bardziej wymagającym, lecz niezwykłym utworze.

Nie będzie specjalnie odkrywcze stwierdzenie, że dzieciom czyta się bajki. Są to utwory z reguły proste, optymistyczne i zawierają jasne przesłanie. Spotykamy się w nich zazwyczaj z klarownym podziałem na dobro i zło, postępowanie właściwe i niewłaściwe. Wszystko to ma sprawić, że adresaci – bardzo mali ludzie, których osobowość ciągle się kształtuje – dostaną historię przekazującą pewne wzorce w prosty i przyjemny sposób. Gdy czerni i biel zastępują gamę szarości, otrzymujemy jednoznaczną naukę, nad którą nie trzeba się zastanawiać, swoisty zbiór aksjomatów moralnych, będący dobrą podstawą do dalszego budowania własnych poglądów.

Pragnę wam dzisiaj przedstawić dzieło, które postrzegam jako taką specyficzną bajkę zarówno dla dojrzwiałych, jak i dorosłych ludzi, a równocześnie najlepszą książkę, jaką miałem okazję przeczytać. Mowa o *Atlasie zbuntowanym*.

A COŻ TO?

Atlas zbuntowany to powieść pióra Ayn Rand, nazywana czasami manifestem filozofii obiektywistycznej, której to początek dała właśnie ta pisarka. Książka opisuje dzieje wybitnych jednostek – naukowców, przedsiębiorców czy filozofów – zmagających się ze światem i ludźmi będącymi wręcz ich przeciwnościami, którzy ze wszystkich sił hamują to, co w ludzkości najlepsze. Autorka ukazuje, co stałoby się, gdyby Ziemię opuściła jej siła napędowa – najwspanialsze ludzkie cechy i przekonania oraz jednostki je reprezentujące. Nie chcę się zanadto zagłębiać w fabułę – mnie samemu lekturę popsuł nieco opis przeczytany w Internecie, zdradzający, moim zdaniem, zdecydowanie zbyt dużo. Postaram się raczej ukazać ogólnego ducha tego dzieła.

Ayn Rand tworzy sylwetki postaci tak idealnych i zgodnych

z założeniami swojej filozofii, że aż nierealnych. Ludzie ci wchodzą w konflikty i walczą z tymi, którzy są ich przeciwnościami. Pojawia się tu ostatecznie klarowny podział na dobro i zło. Autorka w niezwykle zgrabny sposób przemycza swoje poglądy i przekonania, ukazuje jedne działania i wzorce postępowania jako wzorowe, inne – piętnuje. Na piedestale stawia takie zachowania jak rozwój, osiąganie sukcesu, ambicję i chęć doskonałości. Gardzi z kolei tymi, którzy najpierw wyśmiewają i hamują ambitnych, a później próbują na nich żerować i zbrojecko zagarniać owoce ich wysiłku. Niepodobna w tak krótkim artykule ukazać całości przesłania, które wypływa z kilkuset kart mistrzowsko napisanej powieści. Chcę jednak skupić się na edukacyjnym i moralizatorskim aspekcie książki. *Atlas zbuntowany* postrzegam bowiem jako piękną i bogatą bajkę, stanowiącą jakby wyższy poziom tych treści, które czytano nam, gdy byliśmy mali. Według mnie jest to bajka szczególnie wartościowa, gdyż propaguje takie postawy, jakich w moim odczuciu brakuje dużej części dzisiejszego społeczeństwa. Sami pomyślcie – ilu ludzi prześlizguje się przez edukację, starając się wręcz unikać jakiegokolwiek nauki, po czym narzeka, że nic nie umie? Ilu spędza bezproduktywnie czas, nie realizując jakiegokolwiek pasji i nawet wyśmiewając się z tych, którzy takową posiadają – po czym dziwią się, że inni nie widzą w nich wartościowych ludzi? Ilu skarży się, że nic nie ma, a ich życie jest nic niewarte, podczas gdy nie podejmują żadnego wysiłku powodującego zmianę? Nawiązuję tu zaledwie do małej części strumienia myśli Ayn Rand, przelanego na papier *Atlasu zbuntowanego*. Jest to książka, która właściwie przeczytana potrafi zmienić niejednego człowieka albo chociaż (jak to chyba było w moim przypadku) ugruntować

jego poglądy, pogłębić przekonania oraz sprawić, by lepiej je zrozumiał.

BEZ PARDONU

Trzeba na tę powieść patrzeć też z pewnym dystansem – niekiedy bywa skrajna i radykalna. Mógłbym tu po raz kolejny uciec się do porównania do bajek. Kiedy złego wilka spotyka zasłużona kara, widać w tym pewną umowność, a to powoduje łagodność przekazu. To ta wyimaginowana, nieprzystająca do naszej rzeczywistości postać jest nazywana złą i zostaje ukarana. Gdy przechodzimy na grunt realistycznej powieści, nadal mówimy o fikcji, jednak jest to fikcja realistyczna, a opisywane postacie są już jak najbardziej możliwe do wyobrażenia sobie w naszym świecie. Mogą one nawet przypominać konkretnych otaczających nas ludzi. Przez to pewne ostre i czasami głęboko pogardliwe słowa, jakie kieruje autorka w kierunku pewnego rodzaju osób mogą się wydać drastyczne. Rzeczywiście, niektóre poglądy Rand oceniłbym jako skrajne. Nie jest powiedziane, że czytelnik musi zgadzać się z autorką w każdym calu. Lekturę *Atlasu zbuntowanego* można też potraktować jako konfrontację z odmiennymi opiniami – nie o to przecież chodzi, by zawsze poruszać się wewnątrz własnej strefy komfortu.

Książka niewątpliwie jest też wymagająca i daleka od zakwalifikowania jako „lekka”. Niech jednak za ostatni argument przemawiający za sięgnięciem po nią posłuży fakt, że tak jak zawsze za bzdurne uważałem podawanie jednego dzieła czy pisarza jako najlepszego, tak zmieniłem zdanie po lekturze *Atlasu zbuntowanego*. Zatem, gdy tylko będziecie mieli nieco więcej wolnego czasu i chęci na ambitniejszą książkę, sięgnijcie po tę piękną i wspaniałą bajkę – choćby i dla własnego dobra. ■

Michał Sierszulski

NIEŚMIERTELNY MUSICAL METRO

„Gdy zmęczy cię obcego miasta ulic szum, gdzie nie dla ciebie są towary na wystawach. Nie możesz przebić się przez obojętny tłum... Do metra zejdź, tam całkiem inne rządzą prawa... To dla banitów świetny azyl, uwierz mi! Tu każdy między punktem wyjścia jest a celem, więc razem z nimi zawieszony tutaj tkwisz, w podziemiach miasta – tam, gdzie krzyżują się tunele”.

Jakiś czas temu we Wrocławiu ukazały się podejrzenie znajome mi plakaty. Pięć kolorowych liter... Wystarczyło, że zamknęłam oczy, a usłyszałam dźwięki gitary i głos Roberta Janowskiego. Musical *Metro* znam bardzo dobrze, po pierwsze dlatego, że miałam zaszczyt tańczyć w lokalnej adaptacji, a po drugie – oglądałam nagranie oryginalnego wykonania z 1991 roku. *Metro* to coś więcej niż taniec, śpiew i gra aktorska... Kiedy wyjdiesz ze spektaklu, nie będziesz już tym samym człowiekiem – zapragniesz spełniać swoje marzenia i nic nie będzie w stanie ci w tym przeszkodzić!

„TO METRO, SUBWAY CZY U-BAHN...”

Tytułowe metro to miejsce, gdzie po raz pierwszy spotykają się młodzi, uzdolnieni ludzie, którym nie podoba się zwyczajne życie, nie chcą zginąć w tłumie pędzącym za pieniądzem, a praca w korporacji czy fabryce zdecydowanie nie jest dla nich. Chcą żyć po swojemu i realizować marzenia, dlatego schodzą do metra, gdzie każdy „między punktem wyjścia jest a celem”, i w podziemiach miasta tworzą swój azyl. Jedni tańczą, inni śpiewają – każdy z nich wierzy, że może zostać artystą. Wszyscy marzą o światowej sławie, wszyscy poza Janem – głównym bohaterem, bezdomnym mieszkającym od lat w podziemiach metra. Jan gra na gitarze i śpiewa, gdy jednak poznaje Annę, z przerażeniem odkrywa, że potrafi też kochać, lecz nie chce się z tym pogodzić.

Młodzi ludzie wybierają się na casting do musicalu organizowanego przez teatr, jednak po zaprezentowaniu umiejętności okazuje się, że nie spełniają oczekiwań organizatorów. Swoje rozczarowanie wyrażają poprzez grę, taniec oraz śpiew. Postanawiają zrobić własny musical w podziemiach miasta. O artystach z metra robi się głośno, organizatorzy castingu zmieniają zdanie ku radości młodych artystów i... rozczarowaniu Jana, który nie pragnie

sławy – on chce zostać w metrze na zawsze, nie ma ochoty podbijać świata z przyjaciółmi. Anna chce zostać z nim, lecz Jan jest wobec niej okrutny: „Gdybym cię teraz wziął za rękę, to nawet nie wiedziałbym, w którą stronę iść... Twoje miejsce jest na scenie”.

Na wyznanie miłości reaguje bardzo szorstko: „Ale ja nie kocham ciebie, nigdy nikogo nie kochałem i całe życie marzyłem, żeby być sam (...). Za dwie minuty zamykają tę stację. Idź, idź już... Wynos się!”

Anna odjeżdża pociągiem, a zrozpaczony Jan biegnie w stronę światła rozpędzonej lokomotywy, wołając jej imię... Ta scena przypomina o ciarkach! Bohaterka zdobywa światową sławę, jednak nigdy nie zapomina o Janie.

MUSICAL O ŻYCIU

To nie tylko historia o miłości. Musical przepełniony jest zabawnymi scenami i piosenkami, w których poruszane są ważne kwestie. Na przykład stereotypy związane z pochodzeniem, według których Polak lubi wypić, Niemiec zawsze widzi w czymś problem, Rosjanina lepiej nie drażnić, Anglicy są chłodni, Amerykanie trzymają nogi na stole, natomiast „Żyd jest zdolny, szkoda, że Żyd”. Artyści wyrażają sprzeciw wobec wszelkich podziałów społecznych oraz kulturowych i nawołują do zburzenia murów, które powstały między ludźmi różnych narodowości, oraz do wybudowania wieży Babel, gdzie nie liczy się kolor skóry czy język, a wszyscy rozumieją się bez słów. Poruszany jest również temat ludzkiej znieczulicy i tego, jak bardzo ludzie odizolowują się od świata. „Gdy obojętnie mijają mnie przechodnie. Próbuję wierzyć, że przetrze się ta mgła. Że będę mogła znów naprawdę czegoś dotknąć. I cud się stanie – zniknie tafla szkła” (*Szyba* – Katarzyna Groniec). Ci młodzi ludzie chcą przede wszystkim realizować swoje marzenia, wbrew wszystkiemu i wszystkim.

Śpiewają o miłości, pieniądzu, sławie, pragnieniach i swoim osobistym podejściu do życia. Nie liczy się dla nich, kto skąd pochodzi; wśród artystów znajdują się także obcokrajowcy. Kiedy o artystach z metra robi się głośno, dyrektor teatru składa im ofertę nie do odrzucenia: „Zamiast śpiewać o pieniądzu, możecie śpiewać za pieniądze”.

TROCHĘ HISTORII

Prapremiera *Metra* odbyła się dwadzieścia sześć lat temu na deskach Teatru Dramatycznego w Warszawie, natomiast premiera miała miejsce w teatrze Minskoff na Broadwayu. Kolejne spektakle odbywały się w teatrze muzycznym Buffo w Warszawie.

Widowisko pozwoliło zaistnieć wielu artystom, na przykład Edycie Górniak, która zasłynęła z fenomenalnego wykonania *Litanii*, a w późniejszych spektaklach zastąpiła Katarzynę Groniec i wcieliła się w rolę głównej bohaterki. Swoje marzenia o sławie spełnili również Robert Janowski (który wcielił się w rolę Jana), Doda, Katarzyna Skrzynecka, Natasza Urbańska i Michał Milowicz.

Musical *Metro* nie odszedł w zapomnienie i wystawiany jest do dzisiaj. Szacuje się, że widziały go już dwa miliony widzów, a zagraną został ponad dwa tysiące razy. Produkcja była prezentowana również za granicą, w tym na Broadwayu. Niestety nie spotkała się tam z przychylnymi recenzjami, ponieważ zarzucono, że jest kopią słynnego *Chóru* (*A Chorus Line*) Michaela Benneta. Pojawiały się również słowa krytyki skierowane w stronę artystów i muzyków, dlatego po trzynastu przedstawieniach musical zszedł z afisza. Według reżysera – Janusza Józefowicza – upodobnienie *Metra* do *Chóru* było celowe i miało być niejako jego kontynuacją.

Bez względu na opinie amerykańskich krytyków musical jest wart obejrzenia i jestem przekonana, że w Polsce będzie wystawiany do końca świata i jeden dzień dłużej! Żaden inny spektakl w naszym kraju nie odniósł tak ogromnego sukcesu. Na zakończenie dodam jeszcze cytaty, który, mam nadzieję, zmotywuje was do realizowania marzeń, nawet jeśli inni mówią wam, że są nierealne: „Świat się zmienia, padają mury, otwierają się granice (...). Niezmienne pozostają tylko marzenia... marzenia młodych ludzi, nasze marzenia”. ■

Magdalena Legendziewicz



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

OPOWIEŚCI Z KULINARNII

Shakshouka to potrawa bardzo popularna w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, którą zazwyczaj podaje się na śniadanie. Samo słowo w języku arabskim oznacza 'bałagan' i rzeczywiście – jest kolorowo i różnorodnie, bo do szakszuki można dobrać dowolne składniki w zależności od tego, co mamy aktualnie w lodówce, np. paprykę, cukinię, pieczarki czy, w wersji mięsnej, szynkę lub kiełbasę. Nie może jedynie zabraknąć jajek oraz bazy, czyli aromatycznego sosu z pomidorów. Szakszuka jest bardzo sycąca, a ze względu na dużą zawartość potasu mówi się także, że to idealna potrawa na kaca. Brzmi studencko, prawda?

SZAKSZUKA



FOT. PAULINA NAPIERAŁA

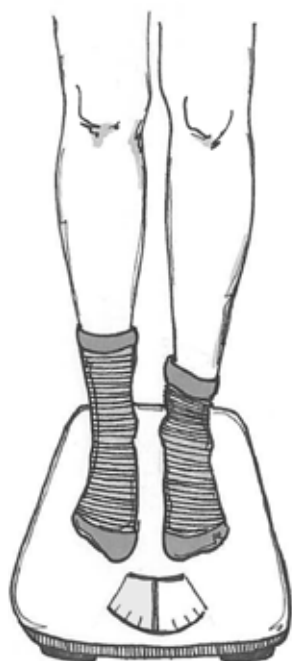
SKŁADNIKI (DLA 2 OSÓB)

- 2 jajka
- 1 puszka pokrojonych pomidorów bez skórki
- 1 cebula
- 1 papryka czerwona
- 2 ząbki czosnku
- 100 g sera typu feta
- 1 łyżeczka cukru
- 1 łyżeczka papryki słodkiej
- ½ łyżeczki mielonego kminu rzymskiego (opcjonalnie)
- szczypta chili
- sól
- pieprz
- olej/oliwa z oliwek
- rukola/pietruska/szczypiorrek
- pieczywo

PRZYGOTOWANIE

Na patelni rozgrzej olej, wrzuć przeciśnięty przez praskę czosnek, poszatkwoną cebulę, drobno pokrojoną w kostkę paprykę oraz przyprawy – paprykę słodką i chili. Podsmaż, aż warzywa trochę zmiękną. Wlej pomidory z puszki, dodaj cukier, sól i pieprz do smaku i gotuj około 7 minut na dużym ogniu, aż sos zgęstnieje. Po tym czasie dorzuć rozkruszoną fetę i wymieszaj. Następnie w pomidorach zrób dwa wgłębienia, do których delikatnie wbij jajka. Duś wszystko razem, koniecznie pod przykryciem, aż białko się zetnie, a żółtko będzie miękkie. Podawaj prosto z patelni z rukolą, pietruszką lub szczypiorkiem oraz pieczywem. Smacznego! ■

Paulina Napierała



ALEKSANDRA PĘDZIWIATR

				7				
7	8	3					5	
9					6	3		2
3		9	1					
		5				6		
					5	8		9
6		2	3					8
	9					5	3	1
				5				

ALEKSANDRA MIZGAŁA

SUDOKU

KRZYŻÓWKA

Wiosną umiejętności słowotwórcze rosną! Znowu krzyżówka bazująca na skojarzeniach i zabawach językowych. Hasła powstają ze złożenia dwóch lub więcej słów albo są homonimami (wyrazami, które mają kilka znaczeń, jak np. zamek). Dla przykładu podaję rozwiązanie jednego z haseł z numeru marcowego.

Testowa wersja litery N. Testowa wersja – demo. Razem – DEMON.

Litery z szarych pól utworzą hasło. Prześlij je na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl do końca kwietnia – wraz z informacją, które artykuły z najnowszego numeru „Żaka” podobały ci się najbardziej – a my spośród poprawnych odpowiedzi wybierzemy jedną i nagrodzimy jej nadawcę upominkiem!

Regulamin konkursu dostępny na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl ■

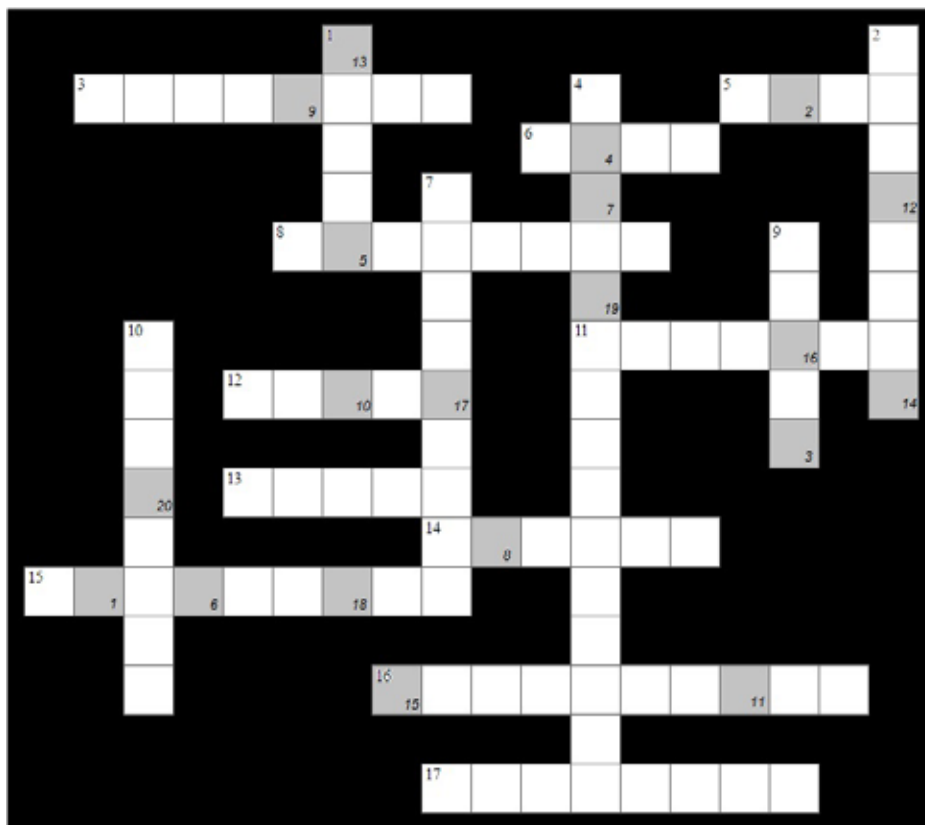
Aleksandra Mizgala

POZIOMO

3. Wbrew nazwie nie jest to urządzenie do mierzenia męskości (tylko ciśnienia).
5. Zakazany temat z „batu”.
6. Zjawisko meteorologiczne ze stolicy Serbii.
8. Czerwony polny kwiat należący do owieczek.
11. Dodawanie świętych ksiąg żydowskich.
12. Chodnikowa lub winylowa.
13. Potwierdzenie w π .
14. Na co najczęściej narzekają Polacy?
15. (Część mózgu) na kanapkę dla jąkały.
16. Przywracanie do zdrowia litery k (lub robienie krzywdy innym).
17. Miesiąc, w którym gotuje się przedsionek.

PIONOWO

1. Kości, które liczą na jałmużnę.
2. Jakub należący do kuzyna żubra.
4. Jeśli jesteś pracowity – weź je przed siebie.
7. Kondycja pewnej ryby (dobra do przechowywania zwłok).
9. Po co półnaga dziewczyna udaje się do sklepu?
10. Rytm głonów.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

ZAGADKI LOGICZNE

ODPOWIEDZI DO ZAGADEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU

OTWÓR W KULI

Promień kuli oznaczmy R , promień walca oznaczmy r , a wysokość walca to $H=6$ cm. Niech $h=R-1/2H$. Objętość kuli wynosi $V_k=4\pi R^3/3$, objętość walca wynosi $V_w=\pi r^2 H$, objętość odcinka kuli (zaokrąglone bryły nad i pod walcem) wynosi $V_o=1/3\pi h^2(3R-h)$. Ponadto zachodzi $R^2=r^2+1/4H^2$ z twierdzenia Pitagorasa. Objętość wydrążonej kuli wynosi $V=V_k-(V_w+2V_o)=1/6\pi H^3=36\pi$ cm³.

NIEBIESKOOKIE SIOSTRY

Szansę 1:1 przelicza się na prawdopodobieństwo $\frac{1}{2}$. Niech m będzie liczbą wszystkich sióstr, a n liczbą sióstr niebieskookich. Prawdopodobieństwo spotkania dwóch niebieskookich sióstr można wyrazić za pomocą symbolu Newtona $C(n,k)$: $C(n,2)/C(m,2)=1/2$.

Niestety, niewiadome są dwie, a równanie tylko jedno. Wypróbujmy po kolei różne opcje, znajdziemy odpowiedź: 4 siostry, z czego 3 niebieskookie.

NOWE ZAGADKI

O KLIENCIE BANKU

Klient postanowił zamknąć konto w banku. W wyniku pomyłki wypłacono mu tyle groszy, ile miał dostać złotych, i tyle złotych, ile miał dostać groszy. Później, gdy klient szukał w portfelu biletu na tramwaj, zgubił pięciogroszówkę. Wówczas spostrzegł, że ma dwa razy więcej pieniędzy, niż mieć powinien. Ile pieniędzy było na koncie w chwili likwidacji?

O PEWNEJ LICZBIE

Pewna liczba dwucyfrowa ma tę własność, że pomnożenie jej przez 9 da taki sam wynik jak wstawienie zera między jej cyfry. Co to za liczba? ■

Mateusz Pyzik

PANIC 2017

PhoBiA Annual
Nanophotonics
International
Conference

24-26 April 2017

at Wrocław University
of Science and Technology

Abstracts deadline: 26 March 2017

Payment deadline: 2 April 2017

Fee: 175 PLN (40 EUR) reduced
(no lunches, no social events)
350 PLN (80 EUR) full
(incl. lunches and social events)

Photonics and Bionanotechnology Association "PhoBiA" would like to invite you to the 8th edition of the annual "PANIC" conference. The main idea of this interdisciplinary conference is to gather students and young scientists working at the borders between chemistry, physics and biology in order to enable them to share their knowledge by presenting their work during oral presentations and a poster session. The event is organized by students and dedicated for students. Additionally, each day of the conference will be enriched by an invited lecture of a renowned scientist from the field of photonics, bio- or nanotechnology.

This year's invited speakers:

Prof. Eric Glowacki (Linköping University, Sweden)
Prof. Eli Zysman-Colman (University of St Andrews, UK)

Prof. Rémi Métivier (ENS Paris-Saclay, France)
Dr. hab. Adam Kiersnowski (Wrocław University of Science and Technology, Poland)

Dr. n. med. Wojciech Fortuna (Polish Academy of Sciences, Poland)
Dr. Tomasz Wójtowicz (Wrocław Medical University, Poland)

Main topics:
photonics
nanotechnology
biotechnology
materials science
organic electronics

More details and registration:
<http://panic.pwr.edu.pl/>





Politechnika Wrocławska

1% podatku dla Fundacji Rozwoju PW_r



Twój 1% podatku, aby Politechnika była zawsze nr 1

Rozliczając deklarację PIT nie zapomnij przekazać
1% podatku na rzecz Organizacji Pożytku Publicznego.
Fundacja Rozwoju PW_r przeznaczy zebrane środki m.in. na:

- fundusz stypendialny dla studentów z niepełnosprawnością,
- poprawę zaplecza dydaktycznego,
- rozwój młodych naukowców,
- wsparcie projektów studenckich i doktoranckich.



Fundacja
Rozwoju
Politechniki
Wrocławskiej

www.fundacja.pwr.edu.pl

KRS: 0000 22 13 48